Nr. 36. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 23 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Pour le roi de Prusse!

Lwów 22 stycznia.

Tej nietykalnej, świętej dla serc polskich daty — 22 stycznia — nigdy jeszcze, w ciągu ostatnich lat trzydziestu, nie musiało polskie pióro dziennikarskie stawiać nad artykułami o tak niemiłym, drażliwym i... niebezpiecznym gruncie, jak omówienie zajść wczorajszych we Lwowie... Złe duchy—wypowiadamy to zupełnie jawnie i głośno — opętały wczoraj, niestety, w wilję właśnie tak wielkiej rocznicy narodowej, umysły i serca młodzieży! Że ta młodzież myśli i czuje po polsku, że drogie dla niej, droższe od powszedniej szarzyzny życia, są wszelkie wspomnienia o przeszłości narodowej, wszystkie rocznice tryumfów czy klęsk naszych, to rozumiemy dobrze, co więcej, to radością najwyższą napełnia starsze pokolenie...

Ale boleść szarpie nam to serce i ciężkie strapienie duszę przygniata, gdy jak na dłoni widzimy dzisiaj, że tę krewkość i święty zapał naszej młodzieży patrjotycznej, tak łatwo niestety może podstępnie zużytkować, jako narzędzie powolne, szatańska przewrotność nieprzebłaganych, plemiennych wrogów naszych! Tak jest. Wczorajsze demonstracje na tle dzisiejszej rocznicy, przybrały cechę awantury ulicznej tylko dzięki podszeptom jakichś ajentów prowokacyjnych! Uwija się ich po Lwowie od niejakiego czasu liczna zgraja utrzymywana tutaj tak dobrze markami pruskimi, jak rublem rosyjskim. Oni to formalnie podszczuli naiwnych dzieciaków gimnazjalnych do tak nieroztropnego postępku i gdyby możebnem było, przeprowadzić rozległe a ścisłe dochodzenia w szeregach młodziuchnych zapaleńców naszych, gdyby jednak te dochodzenia prowadził nie mundur dyrektora zakładu, lub komisarza policji, ale usta matki-Polki tej dziatwy, to z pewnością one trafiłyby po nici do kłębka, do prowokacji pruskich i rosyjskich szpiegów!

Na poparcie stanowczego twierdzenia naszego, że ich to rąk dziełem pośrednim były wczorajsze zajścia, wystarczy, na chwilę cofnąć się myślą nie bardzo daleko wstecz, tylko do wypadków wrzesińskich. Dzięki barbarzyństwu pruskiemu, niebywała oddawna gorączka opanowała cały nasz naród i udzieliła się Europie całej i naraz cała ta Europa zaczęła mówić głośno o „kwa- [illegible] bezpra[illegible] pruskich [illegible]skich. Nastąpił też zwrot dziwny, przez oprawców Polski nieprzewidywany, a dla narodu naszego ogromnie korzystny. Opinja w państwach najwyższej cywilizacji, jak Francja, Anglja, Włochy, przewaliła się odrazu na naszą stronę...

Łatwo odgadnąć, jak ten wynik przypadł nad Newą i Sprewą do smaku! I cóż dziwnego, że w narodzie i państwie, którego kanclerz w razie potrzeby fałszował depesze do monarchów, którego jeden z największych władców w XVIII wieku, Fryderyk, fałszowanymi talarami usiłował przywieść Polskę do ekonomicznego bankructwa — że przeto w tych samych Prusach znalazł się „dyplomata"-hakatysta, który doradził, aby teraz oto, z pomocą ajentów prowokacyjnych — korzystając z wielkiego napięcia temperatury serc i umysłów polskich po Wrześni — bezcelowemi, niedorzecznemi, a co najgorzej, niesłychanie szkodliwemi demonstracjami, skompromitować „kwestję polską", przedstawić nas *coram publico*, jako niepoprawny naród rewolucjonistów i burzycieli pokoju europejskiego i w dalszej konsekwencji — **spowodować może kurs antipolski nawet w Austrji!**

Jak szaloną, desperacką niemal presję wywiera zwłaszcza rząd pruski na rząd austrjacki, aby „ukrócił" t. z. agitację wielkopolską, w Galicji wrzekomo swe źródło mającą, to przecież nie jest od dawna już tajemnicą. Dziecko każde chyba zrozumie, że Prusakom nie idzie wcale o tę agitację, bo aż nadto dobrze wiedzą o tem, że jej nie było nigdy i nie ma! Ale tak się mówi z trybun rządowych i w najętej prasie *pro foro externo*. W rzeczywistości zaś idzie o ścieśnienie swobód, w jakich naród nasz oddechać i żyć może tutaj od lat 30-tu, dzięki wspaniałomyślności wielkodusznego monarchy, Franciszka Józefa, dzięki patrjotycznej a rozumnej polityce takich Kaz. Grocholskich, Smolków, Ziemiałkowskich i innych naszych patrjotów i mężów stanu.

Te okruchy bytu narodowego, które nam pozwalają tutaj rozwijać się na polu nauki, sztuki, literatury, które nas uczyniły ważnym, pierwszorzędnym czynnikiem politycznym w ustroju monarchji Habsburgów — one są solą w oku, ością w gardle pruskiem i rosyjskiem!

Dowodnie bowiem zadają kłam wiekowym oszczerstwom ciemiężycieli naszych, jakoby Polacy niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli jeszcze, że przeto Europa tak długo nie będzie mogła w spokoju spożywać owoców swej kultury wysokiej, jak długo rządy rozbiorowe z korzeniami nie wykarczują narodu polskiego z jego ojczystej gleby...

Dożyć tego, jest ideałem polityki pruskiej i rosyjskiej i do tego ideału kroczą one zwolna, lecz systematycznie, w danej chwili nie przebierając wcale w środkach.

Czy wy sądzicie, młodzi a drodzy nam zapaleńcy nasi, że pomimo zbismarkizowania się dzisiejszego pruskiego społeczeństwa, byłby jednak znalazł się tam trybunał sądowy, wydający tak barbarzyńskie wyroki na matki osieczonej rózgami dziatwy, gdyby nie wskazówka, a może nawet rozkaz z góry? A pocóż był taki rozkaz? Oto aby drażnić, kłuć, kaleczyć naród nasz jak najboleśniej i doprowadziwszy go może w końcu aż do oszalenia, wywołać jakiś, tyle pożądany dla siepaczy ruch rewolucyjny! Lat temu czterdzieści postępowano — *mutatis mutandis* — zupełnie tak samo w Warszawie... Więc próbuje dzisiaj tej metody prusactwo.

Ale mylą się nikczemni! Lat czterdzieści mąk i katuszy, nie przeszły dla narodu polskiego bezowocnie. W martyrologii naszej i jej rocznicach, nie czerpiemy już podniety do jakichś nowych walk orężnych, które byłyby tryumfem jeno despotów, lecz nadzieję i wiarę gorącą, że prędzej później sprawiedliwość Boża zwycięży nad zbrodnią...

Z tą przeto wiarą i nadzieją, ubolewać nam należy nad wczorajszym krokiem szaleńców młodziuchnych, którzy nie wiedząc o tem, dla kogo narażają się na szarżę konnicy, robili to — *pour le roi de Prusse!*

Krajowa agencja handlowa.

Zapisując poszczególne objawy usiłowań, zmierzających do ochrony naszego przemysłu i handlu przed nawałą obcych produktów, zaznaczyliśmy już kilkakrotnie, że akcja rozwinięta w tym kierunku, chroma przedewszystkiem z tego powodu, iż brak nam należycie zorganizowanego pośrednictwa w zbycie wyrobów krajowych. Jestto kwestja w chwili obecnej najwięcej aktualna i z prawdziwem zadowoleniem odczytaliśmy wydaną w tych dniach we Lwowie przez p. Józefa Olszewskiego broszurkę *), w której pomiędzy innemi sprawa ta wyczerpująco została omówioną.

Autor słusznie stwierdza, że wszystkie dotychczasowe starania o podniesienie przemysłu, grzeszyły zaniedbaniem najgłówniejszego warunku wszelkiej ekonomicznej organizacji, jakim jest pośrednictwo przemysłowo-handlowe. Przemysł nasz — z małymi wyjątkami — zawsze jeszcze pozbywa swe wytwory tylko na miejscu produkcji, niemal domokrążnie. Instytucja agentów podróżujących jest nam prawie obcą. W tym względzie rachujemy naiwnie na pomoc i współdziałanie kupców, zapominając, że właściwie nie mamy jeszcze swego własnego kupiectwa, bo to, które jest, stanowi właściwie masową ajencję wszystkiego co obce. Ma ono tam łatwy i tani kredyt i łatwość dostania towaru każdej chwili i w każdym gatunku. Były wprawdzie prywatne usiłowania wytworzenia pośrednictwa między fabrykami a kupcami, lecz nie miały powodzenia, bądź to dla zbyt jednostronnego kierunku, bądź dla braku funduszów i niemożności wytrzymania konkurencji. Autor wspomina o „Związku handlowo-przemysłowym", który jednak uważa za instytucję niewystarczającą do spełnienia zadań pośrednictwa.

Trwałą i silną organizację pośrednictwa handlowego może powołać do życia tylko kraj, albowiem w pierwszych początkach zadanie to spełniać może tylko instytucja, zaopatrzona w dostateczne środki z funduszów publicznych, oraz posiadająca za sobą poważną firmę.

„Potrzeba więc — mówi autor — stworzyć rzecz nową, nie oglądając się ani na charadter inowacyjny takiej instytucji krajowej dla pośrednictwa w zbywaniu produktów krajowych, ani na trudności inwestycyjne.

„Krajowa agencja dla przemysłu i rolnictwa" musi być subwencjonowaną przez fundusz krajowy, stać poza wydziałem krajowym, lecz pod patronatem i kontrolą tegoż. Może to być specjalny oddział banku krajowego, lub też oddział istniejącego „Kraj. związku przemysłowego."

Agencja taka mogłaby stać się potężną ostoją konkretnego działania na korzyść zbytu krajowych wytworów, oraz byłaby szkołą nieznanej u nas prawie warstwy agentów podróżujących.

Rzeczą tej „Krajowej agencji przemysłowo-handlowej" powinnoby też stać się wdrożenie konkretnych starań o wyrobienie dróg do eksportu wyrobów galicyjskich poza granice kraju, usiłowań, w których powodzenie może dziś jeszcze nie wierzyć tylko ten, kto nie wie, że są u nas fabryki papieru i bibułki cygaretowej, przędzalnie szpagatu, czyszczalnie pierza, fabryki worków, farb do malowania, koszów i wiele innych przedsiębiorstw fabrycznych, które istnieją i rozwijają się jedynie dzięki wywozowi swoich wyrobów poza granice Galicji, jaki potrafiły sobie z czasem wyrobić.

Dalsze pozostawienie starań o wyrobienie eksportu dla wytworów krajowych prywatnej inicjatywie, za czem lubią przemawiać niektórzy teoretycy nasi, lub inicjatywie izb handlowych i przemysłowych, nie może wytrzymać krytyki wobec notorycznych usilnych starań, jakie gdzieindziej poza granicami naszego kraju rozwinięto około uzyskania instytucyj eksportowych, akademji, subwencjonowanych związków eksportowych i t. p.

Prócz inwentarza własnej produkcji, potrzeba dalej dla orjentacji codziennej wiedzieć, dokąd od nas już dziś towar galicyjski się wywozi, jakie są warunki eksportowe i odwrotnie, skąd przychodzą do kraju wyroby codziennego użytku i przeciw którym możnaby rozpocząć konkurencję.

Udzielanie tych wszystkich wyżej wymienionych wyjaśnień, o które w dzisiejszych warunkach niezmiernie trudno, powinno być niezmiernie ułatwione, bo należy pamiętać — konkluduje p. Olszewski — że „galicyjski przemysł, to bezsilne dziecko, wymagające na każdym kroku podpory i opieki."

*) „Projekt najbliższej akcji kraju na polu przemysłu". Lwów, 1902. Drukarnia Związkowa

Z polityki zagranicznej.

Nie jest Irlandja samoistnem państwem, a losy jej, jak wiadomo, ściśle z losami Anglji są związane; mimo to patrjoci z Zielonej wyspy, wykorzystują każdą sposobność, aby manifestować swą odrębność narodową. Obecnie odbywa się tam ze strony narodowców, silna agitacja przeciw zamierzonemu odwiedzeniu Dublinu przez króla. Przywódca partji narodowej, członek parlamentu John Dillon, miał tymi dniami na zebraniu przedwyborczem do rady miejskiej mowę, w której oświadczył, że należy lordem majorem Dublinu wybrać Aldermana Farella. Po tym mężu bowiem można się spodziewać, że w czasie przyjazdu króla potrafi utrzymać godność miasta i honor narodu irlandzkiego, a nie dopuści do tego, aby się stało, jak za pobytu nieboszczki królowej Wiktorji, kiedy to pobańbiono i rzucono w proch cześć narodu. Nigdy w ostatnich latach nie byli Irlandczycy w Europie, Ameryce i Australji tak srogo dotknięci, jak przez uniżoność lorda majora i radę miasta Dublinu, gdy na klęczkach podawano adres lojalności do tronu. Świat cały by szydził, gdyby się obecnie miała powtórzyć ta sama historja. Widać z tego, że do wyrównania obopólnych rachunków między Albionem a Erynem, bardzo jeszcze daleko.

Również trudne będą kiedyś do wyrównania rachunki Anglji z Traswaalem. Niebieska księga, przedłożona w tych dniach parlamentowi, w cyfrach wskazuje całą nędzę postępowania Anglików z rodzinami walczących o niepodległość Boerów. Tak zwane „obozy koncentracyjne", gdzie internowane są dzieci i żony Boerów, mogą walczyć o lepsze z dawnymi etapami wygnańców na Sybir w r. 1863. Tylko, że te angielskie, kto wie czy nie przewyższają jeszcze okrucieństwem, więzień moskiewskich. Niebieska księga mówi, że w grudniu roku ubiegłego znajdowało się w nich 117.017 osób. Z listy tej zmarło w tym jednym tylko miesiącu 2.380, między temi 1767 dzieci! Doprawdy, takiej wojny niewidział jeszcze świat w historji wojen, a przynajmniej nie w 19-tem stuleciu; Anglja zarobi sobie w dziejach na nazwę Heroda narodów.

Sprawa kolei anatolskich, a specjalnie linji do Bagdadu, skutkiem dyplomatycznych manactw Niemiec z Turcją, rostrzygniętą została, mimo protestu Anglji ostatecznie na korzyść Niemiec. Stało się to onegdaj i urzędownie ogłoszono *iradę* sułtańskie, nadające koncesję Towarzystwu budowy kolei anatolskich. Po podpisaniu traktatu i załatwieniu formalności, przyjął sułtan po selamliku na osobnej audjencji posła niemieckiego barona Marschalla. Sprawa tych kolei doznała pewnej zwłoki a tłumaczono ją trwaniem uroczystości bajramu.

W rzeczywistości jednak rozchodziło się o zaangażowanie obcych kapitałów. Znalazły się one, ale nie Niemczech, lecz we — Francji. Udział tej ostatniej, jest na oko prywatny; czy jednak pozatem nie stoi cel polityczny, mający za zadanie nie dozwolić się Anglji rozeprzeć w zatoce perskiej, to pytanie, na które sobie Anglja z pewnością daje w duchu odpowiedź.

Dziwne się istotnie obecnie kojarzą przymierza. Zdaje się, że jedno z takich próbują zawrzeć Niemcy z Ameryką północną. Gdy im się czemraz więcej zaczyna robić ciasno w Europie, oglądają się za potężnym sojusznikiem za oceanem. Umizgi te nie od dziś trwają, a potęgują się nieznacznie w miarę niepowodzeń Anglików na polu orężnem w Afryce. Kuzyni ci dynastji hanowerskiej, Hohenzollerny, przypomnieli sobie, że Yankesi w Ameryce, to także kuzynostwo i byłoby dobrze na wszelki wypadek zarobić sobie na ich przyjaźń. Punktem do nawiązania serdecznych stosunków, mających w przyszłości błogie wydać owoce, to zamierzona podróż księcia Henryka pruskiego. Oczywiście samym tylko Niemcom najwięcej na tem przymierzu zależy; nie przeszkadza to jednak wcale, że i w tym wypadku gra rolę i jak szydło z worka wyłazi buta niemiecka. Pisma ich gadzinowe już z góry zaznaczają, że Ameryka dumną powinna być z dobrych stosunków z mocarstwem, którego statki na wszystkich morzach stykają się obecnie z amerykańskimi. Sądząc z europejskich doświadczeń, należy wątpić, czy sojusz Stanów z Niemcami, gdyby przyszedł do skutku, wyszedłby na zdrowie porosłym w pierze Amerykanom.

Młodzież ruska w Krakowie.

„Krótki pobyt ruskich studentów w naszem mieście, wywołał ferment w kołach młodzieży i stał się już przyczyną ubolewania godnych wypadków..."

Tak rozpoczyna *Głos Narodu* (z 21 bm.) artykuł wstępny, omawiający pierwsze dni pobytu w Krakowie ruskich studentów, którzy, porzuciwszy wszechnicę lwowską, zapisali się na uniwersytet Jagielloński. W dalszym ciągu pismo krakowskie opowiada zajście w kuchni akademickiej, gdzie jeden z Rusinów toastował na cześć Moskali, a następnie znany przebieg komersu polsko-ruskiego, na którym śpiewano „Czerwony sztandar" i „Ne pora nam Lacham służyty" i tak kończy:

„Taki był przebieg powitania Rusinów w starożytnej stolicy Piastów i Jagiellonów. Robi ono wrażenie przykre i smutne zarazem.

Że młodzież polska z polską gościnnością przyjęła ruskich kolegów na ziemi polskiej, to rozumiemy i pojmujemy, ale żeby hymnem powitalnym miał być „Czerwony sztandar", na który Rusini odpowiedzieli pieśnią „Ne nam, ne nam Lacham służyty", to jest godne zastanowienia. Nie znamy treści owego nowego „hymnu" narodowego ruskiego, ale wnosimy już z pierwszego wiersza, że jest on dla Polaków nieprzychylny, że jest w poezji odbiciem hasła o podziale Galicji, o „czużych ludiach" i o wypędzeniu Lachów za San. Dziwno też i smutno zarazem robi się na sercu, gdy czytamy, że garść młodzieży polskiej wsłuchiwała się w tony takiej pieśni i że ciskała gromy na politykę polską, na polskich profesorów. Można być bardzo wolnomyślnym i wielkim przyjacielem Rusinów, ale żeby z tego powodu narodowość swoją własną poniżać i przeszłość historyczną swego narodu poniewierać, na to trzeba chyba zaślepienia.

Przypatrzmy się po kolei wszystkim państwom europejskim i wszystkim narodom i zapytajmy, który z nich dopuściłby się podobnego lekceważenia swoich uczuć najświętszych?

Czy ci sami Rusini, których tak gościnnie młodzież polska tu podejmuje, słuchaliby n. p. pieśni „Nie nam, nie nam Rusinom służyć", gdybyśmy ją za Sanem zaśpiewali? A jednak tam za Sanem żyją ogromne polskie mniejszości, a jednak ta Ruś Czerwona, to ziemia, ziana obficie krwią polską, użyźniona polską cywilizacją, zroszona potem polskiego chłopa, zasiana gęsto polskiemi kośćmi.

Dla socjalistów i żydów może to być rzeczą zupełnie obojętną, bo oni w bujnej swojej wyobraźni widzą w tej młodzieży ruskiej przyszłych krzewicieli zasad indyferentyzmu narodowego i socjalistycznej międzynarodówki. Co ich obchodzi przeszłość, lub przyszłość narodowa, nad którą powiewa Orzeł z Pogonią, z Archaniołem i z Matką Boską Częstochowską, a nie „Czerwony sztandar?" Ale młodzież polska ma inne przed sobą ideały i jej nie wolno iść na oślep za głosem agitatorów, którzy właściwe cele swoje okrywają płaszczem jaskrawego patrjotyzmu, zasadzającego się na pu-

---

(3)

KAZIMIERZ GLINSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

— I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą.

„Ziemia i księstwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą, przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza nieprzyjaciołom straszliwa. I będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili. I będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.

„Język swój, w którym samym to królestwo między wielkiemi onemi słowiańskiemi wolne zostało i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się inszym przydało.

„Będziecie nietylko bez pana ziemi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy włóczęgowie, których popychać nogami, tam gdzie was pierwej ważono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w której byście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkosze mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę stracicie, już o drugiej nie myśleć!"

W kościele ruch się zrobił, oznaki niezadowolenia wzmagały się coraz bardziej i głuchy pomruk wzdłuż świątyni poszedł, jakby tajemniczy, a groźny szmer zbliżającej się burzy. Zebrzydowski chrząkał znacząco, Stadnicki raz jeszcze trzasnął w szablę, a młody kniaź Korecki z uśmiechem politowania spojrzał w twarz mówiącego. Widział przed sobą zgromadzone stany tej świetnej Rzeczypospolitej, senat i króla, dostojników kościoła i posłów mocarstw zachodnich, a oto ten ksiądz marny mówi o niedoli i upadku królestwa!

Nawet Jan Zamoyski zdziwione źrenice utkwił w kaznodzieję, jeno twarz króla stała się pergaminowej bladości i mgłą zaszła. A gwar rósł, biegł do drzwi kościelnych, wypełnił nawy boczne, na milczące dotąd nawet dwa chóry się przedarł.

Ale głosiciel słowa Bożego nie uważał na ten szmer niechęci i pobrzęk szabel i gdy panowie potrząsali dumnie kitami piór, a rycerstwo pierś wystawiało naprzód, jakby ruchem tym mówić chciało: „Oto jest ostoja tej Rzeczypospolitej i mur jej i pawęż!" — podniósł obie dłonie do góry i głosem wielkim zawołał:

— Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli, jako Pismo Święte przygraża, w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkiem niedostatku. I włożą jarzmo żelazne na szyje wasze, przeto iżeście nie służyli Panu Bogu swemu, gardziliście kapłanem i królem i innem przełożeństwem, wolnością się Belialską pokrywając, a jarzma wdzięcznego Chrystusowego i posłuszeństwa nosić nie chcąc.

Nie dokończył słów tych, gdy u drzwi katedry coś załopotało gwałtownie i jakiś powstał gwar i szmer, że słów kaznodziei dosłyszeć nie można było. Tłum rozstępować się począł, a głosy pytań pobiegły ku drzwiom kościelnym. I oto wszystkie pochyliły się postawy, obróciły się twarze, sam król obejrzał się i patrzał niespokojnie.

Na progu drzwi katedralnych stanął mąż wyniosłej postawy, w otoczeniu kilkunastu rycerzy. Skinieniem głowy powitał zaniepokojone tłumy i szedł do króla, trzymając w dłoni list zamknięty pieczęcią woskową. Był to Jan Piotr Sapieha, wysłan z pola walki przez Chodkiewicza do pana.

Król uniósł się na krześle, powstały senatory i pany, z niepewnością, a trwogą nowin czekając. Sapieha, widząc majestat przed sobą, ugiął kolano i ucałował drżącą, białą dłoń Zygmunta.

— Waszmość?... — spytał król.

— Do usług waszej królewskiej mości.

— Co mi niesiesz? wstań, a praw, co mi niesiesz? — pytał Zygmunt cichym, niepewnym głosem.

— List hetmański — odrzekł Sapieha, powstając — i wręczył królowi pismo litewskiego hetmana.

Król szybkim, nerwowym ruchem rozłamał pieczęć, rozwinął kartelusz i czytać począł. W kościele zapanowała taka cisza, że słychać było rozpaczny brzęk skrzydeł muszych, mocujących się pod sklepieniem świątyni z długonogim oprawcą. Teraz twarze wszystkich zwróciły się ku panu, niepokój a trwoga malowały się na obliczach patrzących, jeno ksiądz Skarga u ołtarza Pańskiego spokojny stał, cichy a surowy, ze wzniesionemi ku niebiosom oczyma, jakby przebaczenia modlił a łaski. Aż oto twarz Zygmunta rozjaśniła się nagle, uśmiech tryumfu na usta wybiegł i podnosząc odczytany foliant do góry, zawołał:

— Niech będzie pochwalony Pan na wysokościach, który strzeże królestwo wiernych od upadku i poniżenia!... Donoszę wszystkim stanom tu zgromadzonym i wiernemu ludowi memu, że hetman nasz litewski rozgromił pod Kircholmem nieprzeliczone zastępy księcia Sudermanji, który ledwie z życiem za morze umknął; naczelny wódz szwedzki Linderson na placu poległ, generał Brandt wzięty do niewoli!...

Ogromny okrzyk uniesienia i radości wstrząsnął murami świątyni, a na chórach wielki organ się odezwał pieśnią potężną: Ciebie Boga chwalimy!...

— Te Deum laudamus!... — zaintonował Piotr Skarga, a tłum się poruszył i runął na ziemię. Uderzył czołem i król, dziękując Bogu za zwycięstwo wielkie, a grono magnatów i zastęp szlachecki, krom radości, czuły dumę, rozsadzającą ich piersi.

A oto, hen — wysoko, nad murami świątyni, nad miedzianym dachem kościoła, zakołysał się dzwon Zygmunta i rozniósł pieśń tryumfu na świata strony cztery. Organ grzmiał, lud się modlił, a dzwon śpiewał i śpiewał, jakby wiekom potomnym chciał oną nieśmiertelną pieśń przekazać.

Wreszcie uciszyło się wszystko; organ zmilkł, król powstał, lud za nim. Dźwięki Zygmunta uderzyły raz jeszcze o sklepienie świątyni, o filary i gzemsy — i rozpłynęły się w powietrzu. Teraz oczy senatorów, panów i szlachty zwróciły się ku kaznodziei, a młody kniaź Korecki potrząsł lwią grzywą włosów swoich i błyskawice oczu utkwił w źrenicach księdza, jakby go pytał:

— I cóż nam teraz powiesz, głosicielu nieszczęścia?...

A Piotr Skarga odwrócił się od ołtarza i prawił tak dalej:

— „Cóż mam z tobą czynić nieszczęśliwe królestwo? Kto głowie mojej doda wody i źródła łez oczom moim, abym opłakał podście Ojczyzny i narodu mego! Gdybym był Izajaszem, chodziłbym boso i napoły nagi, wołając na was: rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego: Tak was złupią i tak łyskać łyskami będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg i w taką was sromotę poda... Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie: nic, nic! nierządem stoi Polska!.. Lecz gdy się niespodziewacie — upadnie i was wszystkich podłucze.

„Gdybym był Jeremiaszem, wziąłby pęta na nogi i okowy i wołałbym na was grzeszne, jako on wołał: „Tak spętają pany i popędzą, jako owce, w cudze strony". I ukazałbym zbutwiałą i zgnojoną suknię, którą strząsnąwszy, skoroby się w perzynę rozleciała, mówiłbym do was: Tak się popsuje i w niwecz obróci i w dym, a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majętności wasze!... I wziąwszy garnek gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbym go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: „Tak was pogruchocę, mówi Pan Bóg, jako ten garnek, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą!"

Głos kaznodziei pękł, rozbiegł się echem po nawach wielkiego kościoła — i umilkł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stych frazesach, brzmiących „jako cymbał, lub miedź brząkająca"... Czas zatem otrząść się z błędów przeszłości, bo w położeniu, w jakiem się znajdujemy, nie wolno nam marnować sił naszych na jałowe demonstracje dla wątpliwych zwłaszcza przyjaciół.

Kronika naukowa.

(Fotografofon czyli fonograf optyczno-elektryczny. — Algrafia zastosowanie aluminium w litografji).

Fonegraf nie jest nowym wynalazkiem, jednak pomimo dwudziestu kilku lat istnienia nie osiągnął najwyższego stopnia doskonałości.

Niedawno mówiliśmy o telefonografji, teraz podzielimy się z czytelnikami wiadomością o nowym wynalazku, niezmiernie ciekawym i pomysłowym, który zmierza do odtwarzania dźwięków przy pomocy kliszy fotograficznej, światła i zwyczajnego telefonu.

Wynalazca — pan Ernest Ruhmer, chce zastąpić kliszą fotograficzną walec woskowy, na którym sztyfcik fonografu zapisuje dźwięki i bardzo dowcipnie wziął się do wypełnienia projektu.

Wiadomo już naszym czytelnikom, że w pewnych warunkach płomień, pod działaniem fal głosowych, daje się wprawić w drganie, zwiększając się i zmniejszając na przemiany, zależnie od ilości drgań na sekundę w fali dźwiękowej. Mówiąc więc do odpowiedniego aparatu, wywołujemy sharmonizowane z wydawanymi przez nas dźwiękami drgania płomienia, które zapisujemy przy pomocy znanego dziś wszystkim kinematografu. Uczulona błona fotograficzna, przesuwając się poza soczewką, która na nią rzuca obraz płomienia, zapisuje wszystkie najsubtelniejsze jego drgania tj. kinematograf daje nam możność trzymać na kliszy fotograficznej zmiany w natężeniu światła, wywołane przez dźwięki. Ostatecznie, po wywołaniu błony w zwyczajny sposób otrzymujemy negatyw, składający się z kolejno po sobie następujących jaśniejszych i ciemniejszych prążków.

Przyrząd zapisujący składa się więc: ze światła (łuku Volty), drgającego pod wpływem dźwięków, z soczewki, rzucającej obraz drgającego płomienia na błonę i z mechanizmu, przesuwającego tę błonę ruchem jednostajnym przed soczewką. Takim mechanizmem może być zwyczajny kinematograf.

Jak teraz odtworzyć mowę, zanotowaną na błonie fotograficznej i przedstawiającą się dla oka, jako szereg ciemniejszych i jaśniejszych prążków?

Wynalazca zwrócił się w tym celu do pierwiastka, zwanego selenem, a mającego ciekawą własność, która oddawna zwróciła na niego uwagę tych, co marzą o dalekowidzach elektrycznych, jak n. p. Szczepanik. Selen nieoświetlony nie przepuszcza prądu elektrycznego, to znaczy przedstawia bardzo wielki opór elektryczności.

Skoro jednak płytkę selenową oświetlimy, chociażby na krótką chwilę, natychmiast staje się ona nieporównanie lepszym przewodnikiem elektrycznym, aniżeli była przed chwilą i zaczyna przepuszczać prąd. W przyrządzie, odtwarzającym głos, znajduje się płytka selenowa.

Ów przyrząd jest to sobie poprostu kinematograf, lecz działający odwrotnie, aniżeli przedtem, to znaczy, że nie fotografujący, ale rzucający na ekran obraz, a raczej szereg obrazów, odfotografowanych na błonie, która się przesuwa przed soczewkami. Jeżelibyśmy założyli otrzymaną uprzednio taśmę do takiego przyrządu, to zamiast ożywionej sceny, ujrzelibyśmy na ekranie szybko po sobie następujące zmiany w natężeniu światła, tak szybkie, że oko by ich nie zdołało ani uchwycić, ani policzyć, słowem nie dojrzelibyśmy nic, prócz jakichś nieokreślonych drgań. Ale weźmy precz ekran, skoncentrujmy światło, wychodzące z kinematografu na niewielkiej przestrzeni i umieśćmy w tej przestrzeni płytkę selenową.

Dopóki taka płytka będzie leżała sama jedna, dopóty nic nie zauważymy, chociaż opór jej będzie się zmieniał, zależnie od siły padającego na nią światła. Ale weźmy stos elektryczny, wytwarzający prąd, oraz zwyczajny telefon magnetyczny i za pomocą drucików połączmy stos z selenem w ten sposób, żeby prąd przepływał przez płytkę selenową i przez telefon. Z początku telefon będzie milczał, bo prąd albo wcale nie przepływa przez niego, albo też, w razie oświetlenia jednostajnego selenu, będzie płynął bez ustanku i nie wywoła żadnych drgań w blaszce. Zacznijmy jednak przesuwać przed soczewkami naszą błonę z prążkami ciemniejszymi i jaśniejszymi, pamiętając, żeby jej szybkość równała się pierwotnej szybkości stosowanej przy notowaniu dźwięków. Światło elektryczne pada na soczewkę, ta rzuca je na przesuwającą się błonę. Łatwo zrozumieć, że na płytkę selenową ustawioną naprzeciwko błony nie będzie padało jednostajne światło, ale przemienne. Będzie ona oświecona słabo, gdy pomiędzy nią a soczewką przechodzi ciemny prążek, silnie zaś, gdy miejsce prążka nieprzeźroczystego zajmie smuga przeźroczysta. W rezultacie płytka selenowa będzie w niezmiernie krótkich odstępach czasu, to zaciemniana, to znów oświecona. Co z tego wyniknie? Oto prąd będzie raz przepływał przez telefon (kiedy selen jest oświetlony), to znów się przerwie (skoro selen zostanie pogrążony w cieniu). Te szybko po sobie następujące zmiany w sile prądu, przechodzącego przez telefon, wywołają drgania blaszki i ta zacznie wydawać dźwięki.

Przypomnijmy sobie teraz, że przesuwające się przed soczewką prążki są ściśle zharmonizowane z pierwotnymi dźwiękami; jeżeli n. p. fala głosowa liczyła 750 drgań na sekundę, to tyleż drgań odbywał na sekundę płomień i tyleż ciemnych prążków zanotowała w ciągu sekundy błona fotograficzna. Wraz ze zmianami zachodzącemi w dźwiękach, zmieniały się ilości prążków na taśmie. Telefon musi więc odtworzyć ściśle te same fale głosowe, jakie padały na płomień drgający, gdyśmy zapisywali mowę, czy muzykę na uczulonej błonie fotograficznej, pod warunkiem naturalnie, że szybkość taśmy przy zapisywaniu i przy odtwarzaniu będzie jednakową.

Normalnie szybkość taśmy, przesuwającej się przez kinematograf, użyty do takiego celu, wynosić powinna 2—3 m. na sek., ale wynalazca zmniejszyć ją podobno zdołał do 20 cm. na sek., nie zbyt ujemnie wpływając na wyrazistość odtwarzanych dźwięków.

Z jednej, pierwotnie otrzymanej taśmy można, zwykłymi sposobami fotograficznymi, skopiować dowolną ich ilość, co do fonografu przedstawia znaczne trudności, prócz tego do odtwarzania głosu nadaje się zarówno błona pozytywna jak negatyw.

Wynalazek p. Ruhmera nie jest jeszcze wykończony, ale rokuje wielkie nadzieje. Połączono tutaj bardzo dowcipnie kinematograf z telefonem. Nowy przyrząd będzie ulepszonym fonografem, pozbawionym zapewne tych nieprzyjemnych zgrzytów, jakie cechują dźwięki odtwarzane przez stare przyrządy. I tutaj bowiem, jak i w magnetycznym, niedawno wynalezionym fonografie Paulsena, nie ma pomiędzy organami, stanowiącymi całość, żadnego materjalnego zetknięcia. Rolę pośrednika odgrywa światło.

Nieraz już mieliśmy sposobność mówić o rozmaitych zastosowaniach aluminium (glinu), który w ciągu ostatnich kilku lat zdobył sobie wybitne stanowisko w technice. Dziś chcemy zapoznać szanownych czytelników z „algrafją", czyli z zastosowaniem glinu do litografji. Pan Fritz Hansen miał niedawno w Berlinie konferencję o zastąpieniu kamienia litograficznego glinem. Reforma taka jest nadzwyczaj pożądana ze względu na wielki ciężar i drożyznę kamieni litograficznych, zwłaszcza, że kamienie dobre stają się coraz rzadsze.

Jeszcze przed 80 laty usiłowano zastąpić kamień litograficzny płytami cynkowemi, pokrytemi warstwą wapienną, puszczono je nawet w handel, ale nie odpowiedziały oczekiwaniom. Nie zrażeni tem poszukiwacze, czynili próby w innym kierunku i nareszcie w glinie metalicznym znaleźli odpowiedni materjał. W rzeczywistości wynalazek datuje się od roku 1891, ale dopiero w ostatnich kilku latach wszedł na drogę praktyczną i upowszechnił się.

Obecnie aluminium jest tak tanie, że nic już nie staje na przeszkodzie powyższemu zastosowaniu.

Z początku, należy to przyznać, musiano walczyć ze znacznemi trudnościami, nie potrafiono bowiem przygotowywać glinowych płyt zupełnie równych, przeszkodę tę usunięto jednak; obecnie nowy sposób szybko się upowszechnia i liczy już wielu zwolenników.

Glin zawdzięcza swe powodzenie nietylko swej nadzwyczajnej lekkości, ale także niezwykłej taniości: płyta glinowa kosztuje dziesięć rary mniej, aniżeli kamień litograficzny tego samego formatu.

Wobec olbrzymiej roli, jaką odgrywa sztuka reprodukcyjna, sądzimy, że nasi czytelnicy z ciekawością dowiedzą się kilku szczegółów o algrafji.

Pierwszy zalecił glin w litografji chemik francuski Villon w roku 1891. Podług niego można na aluminjowej blasze litografować temi samemi farbami i ołówkami co i na cynku, sposoby zaś nie wiele się od siebie różnią w obu wypadkach. Metoda opatentowana w roku 1892 przez Soltza z Moguncji, jest następująca: Naprzód polerujemy płytę miałkim piaskiem i pumeksem, następnie zmywamy ją mięszaniną rozcieńczonego kwasu fosforowego i fluorowodorowego. Kwasy te rozpuszczają pewną część metalu, tworząc sole, które osadzają się na powierzchni w postaci białej powłoki, zatrzymującej przez jakiś czas wodę w ilości dostatecznej, ażeby odbijanie sposobem litograficznym było możliwem.

Po wytworzeniu się osadu, obmywamy płytę wodą, celem wydalenia nadmiaru kwasu. Na wysuszonej blasze można rysować bezpośrednio, albo też przenosić rysunek (robić umdruk) potem pociągamy ją mięszaniną wody, gumy arabskiej i kwasu fosforowego, za pomocą miękiej ściereczki; warstwa musi być jak najcieńsza, oraz nie zawierać pęcherzyków i powietrza, dlatego trzeba pociągać szybko i bez przerwy płytę. Pomiędzy metodą Villona a Scholtza zachodzi ta różnica, że Villon nie używa warstwy pośredniczącej, lecz przenosi rysunek wprost na blachę, wytrawioną z lekka kwasem sonym.

Od owego czasu rozmaici wynalazcy usiłowali ulepszyć powyższe metody, przez inkrustowanie metalu za pomocą pędu powietrza pomięszanego z piaskiem, wzięto nawet sporo patentów, które jednak nie przyniosły swym właścicielom żadnych zysków, bo i w dziedzinie wynalazków więcej bywa szczęśliwych, aniżeli zasłużonych, ten zabiera owoce trudu swoich poprzedników, kto po ich głowach dosięga celu.

Ostatnia wystawa w berlińskim „Künstlerhauzie", dowiodła, że w ciągu kilku ubiegłych lat algrafja uczyniła znakomite postępy, posiada ona zalety robót wykonanych na kamieniu litograficznym, jest zaś wolną od wad zwyczajnej litografji.

Rysownik kładzie sobie płytę aluminiową na sztaludze i rysuje na niej bądź ołówkiem, bądź farbami odpowiedniemi. Algrafja nadaje się doskonale do pośredniej lub bezpośredniej reprodukcji fotomechanicznej.

Litograficzne zakłady nie będą więc potrzebowały nagromadzać olbrzymich zapasów kamieni, które zajmują wiele miejsca i pociągają znaczny wydatek na komorne. Oprócz tego przemysł wytwarzający glin skorzysta, skoro popyt o ten metal wzrośnie. Ceny aluminium spadną niebawem, co z kolei otworzy mu nowe drogi zbytu i umożliwi nowe zastosowanie.

KRONIKA.

Lwów 22 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 2° R. Pogoda

Z wszechnicy Jagiellońskiej. Pp. Tadeusz Flis z Nowego Sącza i Stanisław Misiewicz z Ciężkowic, auskultanci sądowi w Nowym Sączu, otrzymali na uniwersytecie krakowskim stopień doktorów prawa.

Pomnożenie posad w trybunale administracyjnym. W uzupełnieniu wiadomości o zamierzonem pomnożeniu posad w najwyższym trybunale, donoszą z Wiednia, że także w trybunale administracyjnym pomnożoną zostanie liczba radców. Nastąpi to z okazji przeniesienia lokalności trybunału administracyjnego do nowego gmachu na Belaria. Pomnożenie liczby radców w trybunale administracyjnym nie mogło dotychczas nastąpić z powodu braku odpowiednich lokalności. Stosunki w trybunale administracyjnym z powodu przeciążenia pracą były jeszcze gorsze, niż w najwyższym trybunale, a wskutek braku sił sprawy zalegały nieraz trzy lata, nim mogły być załatwione.

Z czytelni katolickiej. Zarząd zawiadamia członków stowarzyszenia, że na podstawie obopólnego porozumienia się z wydziałem towarzystwa kupców i młodzieży handlowej", środowe pogadanki, oraz muzykalne wieczorki i obchody pamiątkowe, odbywać się będą w wygodnej sali tego stowarzyszenia, przy ul. Czarnieckiego l. 1 — II p.

Początek pogadanek oznaczony został na godzinę 8¼ wieczorem. Pierwszą pogadankę w tym lokalu dla obydwóch stowarzyszeń wygłosi ks. prałat dr Zygmunt Lenkiewicz, na temat „Kwestji pojedynków".

Towarzystwo młodzieży rękodzielniczej imienia Kilińskiego, urządza w niedzielę o godzinie 9 rano solenne nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów, ku uczczeniu rocznicy powstania 1863 r.

W niedzielę o godzinie 5 popołudniu, jak co roku, zebranie obok kaplicy pamiątkowej na Wulce.

W poniedziałek, w wielkiej sali ratuszowej „Obchód styczniowy".

Ku uczczeniu rocznicy styczniowego powstania urządził wczoraj teatr ludowy miłośników sceny przedstawienie po cenach znacznie zniżonych. Odegrano „Gwiazdę Syberji". Publiczność składała się przeważnie z ludu, gdyż cały parter stojący i krzesła drugorzędne zajęli wieśniacy, przybyli z okolicy Lwowa w liczbie stu kilkudziesięciu osób. Przedstawienie zakończono odśpiewaniem pieśni narodowych.

Ważne dla gospodarzy. Wojskowy magazyn prowiantowy we Lwowie ma na sprzedaż dla gospodarzy wiejskich kilka tysięcy centnarów metrycznych otrąb (grysu) w stacjach: Lwów, Żółkiew, Mosty wielkie, Kamionka strumiłowa i Brzeżany. Termin sprzedaży do końca maja.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 lutego otwarty będzie nowy urząd pocztowy w Posadzie Olchowskiej (pow. Sanok).

Ślizgawka na stawach Panieńskich, po kilkotygodniowej odwilży, otwarta teraz na nowo, pomimo łagodnej temperatury, rokuje jak najlepsze nadzieje. Lód na dużym stawie wytrzymał już tej niedzieli ogniową próbę, a lód małego basenu nie pozostawia niczego do życzenia. Najbliższej więc niedzieli, t. j. 26 b. m., urządza towarzystwo łyżwiarskie pierwszy tegoroczny raut na lodzie. Raut rozpocznie się o godzinie 5-tej wieczorem. Część I. obejmuje koncert orkiestry wojskowej. Część II. podwieczorek cukierkowy dla dzieci. Część III. premjowanie szarad do rozwiązania przez wydział podanych. Część IV. wjazd na lód bożka karnawału i spalenie ogni sztucznych i bengalskich.

Wsparcia dla biednych majstrów. Izba rękodzielnicza donosi, że w dniu 19 lutego rb., będą rozdane przez reprezentację miejską dwa wsparcia po 500 koron z fundacji gminy m. Lwowa, utworzonej ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu biskupstwa papieża Leona XIII, między podupadłych bez własnej winy majstrów rękodzielniczych, religji katolickiej, narodowości polskiej, lub ruskiej, celem umożliwienia im dalszego prowadzenia rękodzieła. Pierwszeństwo do tych wsparć mają obywatele miasta Lwowa, w braku zaś takich kompetentów, majstrowie, zamieszkali we Lwowie, a przynależni do jednego z miast w Galicji. Podania petentów mają być wnoszone do [illegible] miejskiej za pośrednictwem izby rękodzielniczej, ratusz II p., najpóźniej do końca stycznia rb. Podania później wniesione, nie będą uwzględnione.

Posiedzenie kółka przyrodników im. Kopernika odbyło się we wtorek w sali 23-ciej instytutu fizycznego przy ulicy Długosza l. 8. Posiedzenie zagaił prof. Zakrzewski, prezes towarzystwa, oddając głos p. prof. Nusbaumowi, który przedstawił zebranym proces powstania i zaniku gruczołu grasicowego (Glandula thymus). Gruczoł ten u ludzi znika około 20 roku życia, u ryb istnieje zdaje się przez całe życie, gruczoł ten wytwarza mnóstwo ciałek limfatycznych i jest bardzo ważny w procesie życiowym. Po wykładzie prof. Nusbauma, demonstrował profesor Zakrzewski z lampkami magnezjowemi, które palą się bardzo jasno i są tańsze, niż lampki żarowe; jedna bowiem lampka magnezjowa zużywa mniej, niż pół Ampere'a, a więc o połowę mniej prądu, niż lampka żarowa. Lampka magnezjowa jest urządzona w następujący sposób: w bańce, z której wypompowano powietrze, umieszcza się nitkę magnezjową, która zapalona staje się dobrym przewodnikiem elektryczności i palić się może od 300 do 400 godzin. Prelegent mówił jeszcze o doświadczeniach Tesli, a wykład swój udowadniał domonstracjami. Następnie wykładał profesor Raciborski o niektórych właściwościach roślinnych korzeni.

Co mamy w kraju? Górnictwo:

Wapno, gips, cement, wyroby ceglarskie, szamotowe, kaflarskie, stanęły w Galicji już dość wysoko. Wystarczy wspomnieć takie wapienniki, jak w Jaworznie i Węgierce; takie cegielnie i fabryki dachówek jak Lwowskie, Niepołomicka, Kołomyjska; takie kaflarnie, jak we Lwowie, w Dębnikach, w Glińsku i mnóstwo drobniejszych, takie fabryki cementu, jak Libana w Podgórzu.

Huty szkła w Żółkwi, Tarnowie, Majdanie średnim i pomniejsze czynią już zadość coraz wybredniejszym wymaganiom; wyrób naczynia kamionkowego w Porembie, Racie i Potyliczu czyni zbytecznym przywóz tego wyrobu z Śląska pruskiego. Piękna majolika kołomyjska daje nam wyroby artystycznie piękne, rugujące ozdobną porcelanę.

Święta prawda! Duchowni grecko-katoliccy są obowiązani corocznie, za pośrednictwem swych dekanatów, przedkładać konsystorzowi sprawozdanie o postępie akcji przeciw pijaństwu. W odnośnym formularzu znajduje się między innemi rubryka z zapytaniem: Przyczyna pijaństwa. Otóż, jeden z księży powiatu żółkiewskiego w tej rubryce napisał: „Wiece ludowe i zgromadzenia".

Diło, donosząc o tem, nazywa odpowiedź powyższą — *curiosum*. My zaś widzimy w niej tylko odwagę cywilną i prawdomówność odnośnego księdza, rzeczywiście bowiem wódka bywa głównym argumentem, zapomocą którego zacni borytele jednają lud dla swych agitacyjnych celów.

Najwyższy trybunał sądowy w Wiedniu odrzucił rekurs Feliksa Dolubowskiego, skazanego — jak wiadomo — na 6 letnie ciężkie więzienie za włamanie się i obrabowanie banku Jonasza. Dolubowskiego przeprowadzono wczoraj z więzień sądu krajowego przy ulicy Batorego, do zakładu karnego przy ulicy Kaźmierzowskiej.

Hoods, wyścigi na równ pochyłej, to *clou* obecnego programu w Colosseum. Aż ciarki przechodzą przez ciała widzów, gdy pięciu członków tej trupy ściga się z zawrotną szybkością po równie pochyłej, na arenie Colosseum ustawionej. Coś, czego Lwów nie miał jeszcze sposobności oglądać. Nie dziw zatem, że teatrzyk zapełniony doborową publicznością. Lecz, że prócz tej atrakcji jest jeszcze wiele innych nader ciekawych, a wesołych produkcyj, więc zabawa i śmiech panują tam wszechwładni. Sute oklaski zbiera piękna Kreolka Morcasehani; p. Mourdiny, specjalista-włamywacz okazuje nowe zdolności, stawiające go w rzędzie „światowych eskamoterów". Niemniej bawią publikę swemi produkcjami les 2 Cabiac's, akrobaci flegmatyczni i słynna trupa japońska Riogoku — ta ostatnia to fenomen: taka zgrabność, lekkość, precyzja i swoboda w wykonywaniu. Są i inne jeszcze „kawałki", lecz nie sposób ich wyliczać.

Afera p. Ehrenberga. Z Krakowa donoszą: Przed kilkoma dniami adwokat dr. Smolarski zgłosił wystąpienie swoje z tutejszego „Koła literacko-artystycznego", a to z tego powodu, iż członkiem tego towarzystwa jest p. Ehrenberg, były dzierżawca *Głosu narodu*, a obecnie wydawca *Naszego głosu*. Wydział koła uchwalił w odpowiedzi na list p. Smolarskiego, zakomunikować mu piśmnie, że powody tego wystąpienia w zupełności uznaje za słuszne. Odpis tego listu do p. Smolarskiego, przysłano również p. Ehrenbergowi, który zrozumiał, co to znaczy i zgłosił natychmiast po otrzymaniu listu, swoje wystąpienie z towarzystwa. Adwokat Smolarski zaś wpisał się napowrót na listę członków i został nawet wybrany do wydziału.

Z Tarnowa donoszą o dwóch wypadkach pokaleczenia służby kolejowej. Między stacją Wolą Rzędzińską a Tarnowem wóz zgruchotał śmiertelnie dozorcę kolejowego, który dogorywa. Na stacji tarnowskiej zaś t. zw. „Wagenmeister" dostał się pod koła wozu, który mu uciął rękę. Przyczyną obu wypadków była zadymka śnieżna.

Kradzież w cerkwi. We wsi Tustanowicach obok Borysławia, złodzieje dobrali się do cerkwi i wynieśli z niej 2600 kor. ze skarbonki.

Polski uniwersytet ludowy w Wiedniu. *N. W. Journal* donosi, że w sobotę odbędzie się w Wiedniu wielkie polskie zebranie w sprawie utworzenia polskiego uniwersytetu ludowego w Wiedniu. Zaproszono na nie także posłów polskich.

Bojkotowanie Niemców. Kupcy materjałów piśmiennych w Warszawie uchwalili zerwać wszelkie stosunki z dostawcami niemieckimi.

Śmiertelny pojedynek. Z Berlina donoszą, że dzierżawca domen Falkenhagen, który uwiódł żonę landratowi Bennigsenowi, a następnie go w pojedynku zastrzelił, został tam aresztowany i odstawiony do Hanoweru.

Awantura na uniwersytecie rzymskim. Z Rzymu donoszą: Ferri miał mieć onegdaj w uniwersytecie „Sapienza", wykład o prawie karania przez państwo. Otoczony przez liczną rzeszę zwolenników, wszedł Ferri w tryumfie do gmachu. Na dziedzińcu uniwersytetu jednak przyjęto go przeraźliwą kocią muzyką. Gwizdano, wyto i nazwano agitatora pajacem i blagierem. Socjaliści nie zostali dłużni odpowiedzi i zanim się spostrzeżono, wpadli zwolennicy i przeciwnicy Ferri'go na siebie tak gwałtownie, że niebawem pięciu studentów z okrwawionemi głowami odniesiono do pobliskiej apteki. Przywołanej żandarmerji z trudem udało się rozdzielić walczących i rozpędzić do domu. Silna grupa studentów chciała demonstrować przed uniwersytetem i ministerstwem oświaty, ale ją rozpędzono.

Aresztowanie adwokatów. W Messynie aresztowano wczoraj dwóch adwokatów: Pattiego i Catanję, pod zarzutem sprzeniewierzenia swej klientce, markizie Cassibile, 350.000 lirów.

Dyplomacja pism rosyjskich. Do *Schlesische Ztg.* donoszą z Petersburga, że rosyjska prasa objawia znamienny zwrot zapatrywań wobec stosunków polskich w Prusach. Mianowicie dzienniki petersburskie i moskiewskie wprost zaprzeczają temu, jakoby w Rosji brano udział w składkach na Wrześnię i jakoby popierano ruch ekonomiczny przeciw Niemcom.

Samobójstwo lekarza. W Gracu otruł się lekarz, dr Józef Klamer. Powodem samobójstwa było śledztwo, jakie przeciw niemu wdrożono o zbrodnię przeciw moralności.

Zaręczyny rosyjskiego następcy tronu. Paryska *Agence nationale* dowiaduje się, że wkrótce odbędą się zaręczyny rosyjskiego następcy tronu z księżniczką Ksenią czarnogórską.

Majątek króla armatniego. Właściciel wielkiej fabryki armat w Essen, Krupp, opodatkował, według najnowszej statystyki podatkowej, dochody swoje na 20 do 21 miljonów m. rocznie; w r. 1900 zaś opodatkował „tylko", 12 do 13 miljonów m.

Nowe Monte Carlo. Z Kopenhagi piszą, że pewna grupa kapitalistów zakupiła miejscowość kąpielową morską Marienlyst obok Helsingör. W miejscowości tej, pamiętnej z Hamleta, urządzoną ma być szulernia na wzrór Monte Carlo. Obecnie nie rozbrzmi tam wprawdzie hamletowskie: „Być albo nie być", ale „czerwona czy czarna?!"

W letargu. W Debreczynie zaszedł onegdaj wypadek śmierci pozornej. Mieszczanka pewna nazwiskiem Aleksandra Szabo, zmarła tam po długiej chorobie. Lekarz ordynujący miał wielką podstawę twierdzić, że chora jeszcze nie umarła i do leżącej już na katafalku zastosował środki ratunkowe. Ku wielkiemu zdziwieniu, ale i przerażeniu zarazem obecnych, zmarła poczęła się ruszać i niebawem wstała z trumny, a lekarz ma nadzieję, że ją zupełnie uleczy. Charakterystyczne, że oglądacz zmarłych skwalifikował Szabowę do pogrzebania, jako rozkładającego się już trupa.

Czterokrotnie przejechany. W tych dniach znaleziono na szynach kolejowych opodal stacji Tenk, zwłoki młodego włościanina, Kressuna, przejechanego przez parowóz. Jak stwierdzono, K. popełnił samobójstwo. Ponieważ zwłoki musiały pozostać na szynach, aż do zejścia władzy, przeto przez ciało nieszczęśliwego K. przejechały w ciągu dnia jeszcze 3 pociągi.

Korespondencja redakcji. *Ruski duchowny w okolicy Sambora.* W sprawę osób kandydujących na ruskie biskupstwo nie wdajemy się.

Dr. Z. D. Kosłów. Sprawa zbyt drobna. Lepiej ją poruszyć w piśmie do obu rad powiatowych.

X. Turka. Lojalność wobec obu stron nakazuje wyczekać rezultatu dochodzeń; w przeciwnym razie narazilibyśmy się na zarzut osobistej stronniczości.

Z kraju.

Kęty. (*Zabawa z tańcami*). Dnia 11 b. m. urządziło tutejsze stowarzyszenie weteranów wojskowych z Kęt i okolicy, z siedzibą w Kętach, zabawę z tańcami, przy licznym współudziale mieszczan z inteligencji miejscowej, jakoteż gości z Żywca. P. dr. Dziewoński zajął się szczerze aranżowaniem tańców, przeto zabawa szła ochoczo, przeciągając się do białego dnia, za co składamy p. aranżerowi szczere podziękowanie. Czysty dochód przeznaczono na sztandar stowarzyszenia, sprawić się mający w roku bieżącym. Na tej zabawie uzbierało stowarzyszenie 29 kor. 50 hal. na Wrześnię. *Komitet.*

Tarnopol. (*Gmach ruskiego „Sokoła"*). Zadecydowaną już została przez Rusinów tutejszych budowa własnego „Sokoła", tuż obok gmachu Narodnej Torhowli. Chodzi o to, aby uczniowie ruskiego gimnazjum naukę gimnastyki w „Sokole" ruskim pobierali. Budowa już w maju ma być rozpoczęta.

*** Colosseum Thorua.** Od dnia 16 stycznia sensacyjny program nowości. Wyścigi cyklistów na równi pochyłej trupy Hoods, sensacji teatru Alhambra w Londynie. Morcaschani, piękna kreolka, słynna śpiewaczka barytonowa. Les 4 Colini's, tańce kinetoskopowe. Les 2 Cabiac's, akrobaci flegmatyczni. Lola Durban, subretka operetkowa. M Chromos, pozy i tańce polichromowe. Los Suarez, hiszpańscy tancerze. La petite Laurette, chanteuse franco napolitaine. Bioskop amerykański, 1) Syn marnotrawny, 2) Bramin i motyl, 3) Straż pożarna. — Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

*** W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5), odbędzie we czwartek dnia 23 stycznia b. r. zebranie, na którem odczyta bawiący tutaj chwilowo poeta Władysław Orkan, ustęp z niedrukowanej powieści „Z Roztok" i jeden akt z dramatu p. t.: „Ofiara", a p. Damazy Kotowski, oddeklamuje wiersz Orkana p. t.: „Pieśń". Początek o godzinie 8 wieczorem.

*** Walne zgromadzenie** Towarzystwa ludoznawczego odbędzie się we czwartek dnia 23 stycznia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali muzeum botanicznego uniw (I. piętro).

*** Wieczorek maskowy** odbędzie się w sobotę dnia 25 stycznia b. r, na dochód funduszu Stowarzyszenia „Gwiazda" w sali własnej przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. Początek o godzinie 9 wieczorem. Bilet wstępu 3 korony od osoby.

*** Z karnawału.** Bal techników odbędzie się w dniu 6 lutego b. r. w lokalnościach Kasyna miejskiego.

*Na dochód „Bratniej pomocy" słuchaczów wszechnicy lwowskiej, odbędzie się dnia 2 lutego wieczór z tańcami pod protektoratem p. Seferowiczowej i dra Rydygiera w salach Kasyna miejskiego. Komitet wieczoru, zajęty gorliwie przygotowaniem licznych niespodzianek kotyljonowych, spodziewa się, że tak szlachetny cel i swobodna wesoła zabawa, ściągnie w tym dniu liczne zastępy uroczych Lwowianek do sal kasynowych.

* Wieczorkiem z tańcami, który odbędzie się dnia 10 lutego b. r. w salach Kasyna miejskiego na dochód akad Koła Tow. „Szkoły ludowej" zajął się szerszy komitet pań z paniami: Abrahamowiczową, Balkową, Balzerową, Kadyową i Stroynowską na czele. Pierwsze posiedzenie odbędzie się w tych dniach

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na dom po mistrzu Adamie Mickiewiczu złożył p. K. Kisielewski z Wypyski pow. przemyślańskiego 2 kor.

Dla biednego gimnazjasty złożyli: Maniuś, Adaś i Janinka Prus ze Lwowa 4 kor.

Na Jasną Górę, złożyli pp.: E. K. ze Lwowa 2 kor., I. D. z Gródka 2 kor.

Dla ofiar prusactwa w dalszym ciągu złożyli: Pp. Kozicki Baltazar z Olszaniny koło Złoczowa 10, Adjukiewicz Zygmunt z Chłopów p. Komarno zebrane z rozsprzedaży wiersza p. Zofji Auto- [redacted] Müller [redacted] Asłanowi z z Ożynowa 1, K. Kisielewski z Wypysków p. Przemyślany 5, Młodzież szkolna, Krukienice 7 10, Członkowie kółka rolniczego w Kalembinie pow. Jasielski 3·40, Grono młodych dziewczynek ze Lwowa 12 73, Ksenia, kucharka ze dworu w Porudnej 4 koron. Razem 67 koron 23 hal., które łącznie z wykazanemi w Nr. 26 *Dziennika Polskiego* 14.403 koron 35 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie 14.470 koron 58 hal.

Na wydalonych gimnazjalistów z powodu procesu toruńskiego złożyli: Kilku kolegów IV A klasy gimnazjum IV 1·60. W numerze 22 *Dziennika Polskiego* wykazaliśmy stan 341 koron 22 hal., — zatem stan składki wynosi razem 342 kor. 82 hal.

Zmarli:

Józef Kopecki, urodzony 1852 roku w Wieliczce, a stale zamieszkały w Wiedniu, muzyk i kapelmistrz, zmarł tamże wczoraj. Nieboszczyk miał tytuł nadwornego kapelmistrza.

Zenobia z hr. Szembeków Bogucka, właścicielka dóbr ziemskich w 95 r życia.

Józef Miczkowski, były inspektor szkół.

Nr. 3 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

Jutro we czwartek „Złote runo", sztuka w 3 aktach St. Przybyszewskiego. (Popularne przedstawienie dla pań i panienek).

W piątek, po raz ostatni w tym sezonie: „Cyganerja", opera w 4 aktach G. Puccini'ego Występ panny Ireny Bohussówny.

W sobotę po raz pierwszy „Mężczyzna", sztuka w 3 aktach przez Gabrjelę Zapolską-Janowską, z udziałem pań: Solskiej, Morskiej, Ogińskiej i p. Solskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Simplicjusz", operetka w 3 aktach Jana Strauss'a. — Wieczorem o godzinie 7 „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach, a 5 odsłonach E. Humperdinck'a. Występ panny Ireny Bohussównej. Zakończy „Dom warjatów", krotochwila w 3 aktach Karola Laufs'a.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Amiel H. Fr. Z pamiętnika. Tłumaczyła z francuskiego Al. Kordzikowska. Studjum krytycznem poprzedził Wl. Jabłonowski. 3 k. 50 h.

Gębarski St. Rycerze świętej Kingi. Opowieść z lat dawnych, z 4 rycinami. W oprawie 2 korony

Kończyński. Śladem tęsknoty, powieść. 2 k. 60 h.

Konopnicka M. Helenica. 2 k. 60 h.

Korzeński J. Obce ludy, obce kraje, ciekawe opisy podróżników, z 68 rycinkami w tekście. W oprawie 2 k. 60 h.

Kowalski Z. J. Hygiena i etyka życia płciowego, szkic popularny. 1 k. 60 h.

Księga adresowa miasta Lwowa, rocznik II 1902. 5 k.

Mycielski J. dr. Antoni von Dyck 1599 do 1641 z 20 ilustracjami. 8 k.

Nowiński J. Życie i marzonie, powieść współczesna. 5 k. 60 h.

Piotrowski St. Wspólna własność ziemska w gminie wielkorosyjskiej, studjum ekonomiczno społeczne. 5 k. 20 h.

Poradnik dla samouków, część IV, wstęp, systemy wykształcenia i o wykształceniu ogólnem logika i teorja poznania, filozofja i metafizyka, nauka wychowania, metodyka, historja pedagogiki, popularyzowanie wiedzy i samouctwo, dopełnienia, odpowiedzi redakcji, z 21 ilustracjami. 3 k. 10 h.

Walne zgromadzenie

Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863|4.

W wielkiej s li Kasyna miejskiego, zebrała się wczoraj spora garść ludzi o srebrnym, lub sporo siwizną przyprószonym włosie. Członkowie towarzystwa weteranów z ostatniej narodowej naszej wojny, zebrali się w celu odbycia dorocznego walnego zgromadzenia.

Zagaił zgromadzenie w zastępstwie nieobecnego prezesa towarzystwa, księcia Adama Sapiehy, wiceprezes tegoż Antoni Jaksa Chamiec. Oddawszy cześć pamięci zmarłych w ciągu roku ubiegłego członków stowarzyszenia: śp. ks. arcybiskupa Isakowicza, Alfreda Bojarskiego, Bernarda Goldmana, ks. Tadeusza Chromeckiego, Józefa Dziewońskiego i Liberata Zajączkowskiego, których pamięć zgromadzeni przez powstanie z miejsc uczcili, drugi wiceprezes p. Ignacy Kinel zdał sprawę z czynności wydziału stowarzyszenia i przedstawił obraz działalności samego towarzystwa za rok ostatni. Następnie skarbnik p. Henryk Czaplicki zdał sprawę z zarządu funduszami towarzystwa. W dyskusji nad oboma temi sprawozdaniami wzięli udział pp. Szymański, Drągowski, Wybranowski i Drewnowski, poczem na wniosek p. dr. Bronisława Dulęby uchwalono absolutorjum wydziałowi.

Wreszcie przystąpiono do ostatniego punktu porządku dziennego: wyborów do wydziału.

W miejsce członków ustępujących, wybrano na lat trzy: Ignacego Kinela, Józefa Wybranowskiego, Ksawera Gebharda i Kazimierza Zienkiewicza, a na lat dwa: Zygmunta Kępińskiego. Do komisji rewizyjnej weszli pp.: Józef Tschörner, Józef Królicki i dr. Bronisław Dulęba.

Środek na śmierć.

Na ubiegłe święta Bożego Narodzenia obdarzyła Ameryka ludzkość sensacyjną nowością. Niejaki dr. Loeb, Niemiec, zajmujący katedrę niemiecką w Chicago, rozwiązać miał ostatecznie zagadkę śmierci. Wynalazł on środek, dzięki któremu każdy śmiertelnik uwolnić się może od konieczności wędrowania na tamten świat, krótko mówiąc, stać się może nieśmiertelnym.

Tak głosi z całą stanowczością prasa amerykańska. Loebowi udało się przedłużyć do nieskończoności życie jaj pewnego niższego gatunku żyjątek morskich i ma nadzieję, że dalsze doświadczenia, dokonywane w ten sam sposób nad ludźmi, stwierdzą, iż śmierć, wbrew zakorzenionym poglądom i naukom filozofów, nie jest niczem innem, jak tylko specjalnym mikrobem pewnej bardzo rozpowszechnionej choroby, którą zwalczyć można równie łatwo, jak mikroby każdej innej choroby. Robią szczepienia ochro[illegible]pie, dżumie, wściekliznie itp., [illegible] je będą również przeciwko śmierci.

Samo jednak usunięcie śmierci nie wystarcza. Organizm ludzki, jak każda maszyna, choćby najdoskonalsza, zużywa się i psuje. Dr. Loeb, jak informują też same pisma amerykańskie, twierdzi, że i na to ma środek i że podejmuje się, przy pomocy specjalnie przygotowanych pokarmów, rozwijać siły ludzkie do nieskończoności.

Znakomity bakterjolog i uczony, doktor Miecznikow, pracujący od dłuższego czasu w tymże kierunku (usunięcie niemocy starczej i przedłużenie przez to życia) w instytucie Pasteura w Paryżu, objaśnia powyższą sensacyjną nowość w sposób następujący:

Śmierć jest wogóle skutkiem niszczącej działalności mikroba jakiejkolwiek choroby zaraźliwej. Dziś wszędzie, a zwłaszcza w instytucie Pasteura, dokonywane są badania nad mikrobami i nadejdzie niezawodnie chwila, kiedy można będzie uprzedzać wiele chorób i osłabiać przez to widoki śmierci. Jakiś jednak specjalny „mikrob śmierci" to rzecz niemożliwa i sama myśl o nim do tego stopnia naiwna, że żaden fizjolog nie zechce się nad nią zastanawiać.

Dr. Loeb jest poważnym uczonym i trudno przypuszczać, ażeby wiadomość ta wyszła od niego, raczej wylęgła się musiała w głowie reporterów amerykańskich. Mógł on wynaleźć sposób przedłużenia życia jaj niższych żyjątek morskich. Wiadomość ta, gdyby się sprawdziła, byłaby bardzo dla nauki doniosłą.

Co się tyczy przywrócenia sił nadwątlonemu wiekiem organizmowi, to prof. Miecznikow wątpi, ażeby to było możliwe. Mimoto dokonywane są w tym kierunku ciągłe badania. Instytut Pasteura pracuje właśnie obecnie nad rozwiązaniem pytania, jak zapobiedz zużywaniu się tkanek, którego następstwem jest starość. W dniu, w którym można będzie powstrzymać starość, nie dopuścić do niej, kwestja eliksiru długowieczności, nad którą tylu uczonych łamało sobie po wsze czasy głowy, zostanie raz na zawsze rozstrzygniętą.

Prof. Miecznikow skończył świeżo badania nad siwieniem włosów. W dalszym ciągu prowadzić je będzie nad papugami, które żyją długo i wiekiem najbardziej zbliżają się do człowieka. Przed kilku dniami nadesłano mu właśnie zdechłą papugę, która żyła 82 lat.

Okazuje się z tego, że na amerykańską „nieśmiertelność" ludzkość liczyć nie może. Czy instytut Pasteura znajdzie w końcu „lekarstwo na starość", a jeżeli znajdzie, czy będzie nam danem z niego korzystać, któż przewidzieć jest w stanie?

Zima w Hiszpanji.

Zimno lodowe! Jestto odwieczne prawo zimy, ale straszne bezprawie dla krajów południa, gdzie zwykle palące promienie słońca złocą dojrzewające pod jego działaniem winogrona, gdzie pomarańcze kwitną i odurzają swą wonią, gdzie w lasach mirtowych i palmowych powiewa łagodnie wietrzyk wschodni. Odwieczne to prawo zimy jest strasznem dla krajów południa, kiedy śnieg i mróz powiewają na miasta i pola. Skrzydła jego muskają morze, buntujące się przeciw tej pieszczocie i we wzburzeniu zatapiające okręty i łodzie, falami swemi zalewające wybrzeża. Pod jego tchnieniem drętwieje ziemia i zwyciężona w swej sile twórczej pokrywa się białym całunem śmierci.

Już wiele dni leży Madryt pod grubą warstwą śniegu; termometr spadł szacznie, płatki śniegu lecą jedne za drugimi, coraz gęściej, coraz szybciej... Komunikacja na ulicach szwankuje. Tramwaje nie mogą się ruszyć ze swych remiz. Koła dorożek popychają przed sobą masy śniegowe, grzęznąc w nich. Konie się przewracają, przechodnie, których przyzwyczajenie lub potrzeba wyprowadziła na ulicę—dążą czemprędzej do domów.

A w domu? W madryckich domach piece należą do zbytku. Przez wielkie drzwi balkonowe wychodzące na ulicę, źle przystające i niezaopatrzone, wciska się bezlitośnie do mieszkań wiatr lodowaty. Podłogi układane są po większej części z polerowanych płyt kamiennych, które podczas upałów letnich mają bardzo dobre zastosowanie, zimą jednak przy tegorocznym mrozie, zdają się być lodem pokryte. W domach zamożniejszych nakrywane są one miękkiemi kobiercami, w uboższych matami lub wreszcie słomą. W najbiedniejszych jednak przy tegorocznym mrozie jest strasznie..., nędza, głód i mróz składają śmierci liczne ofiary. Niema prawie domu, gdzieby poseł jej — anioł biały — nie zajrzał. Zapalenia płuc, szkarlatyna i inne choroby śmiertelne są na porządku dziennym. Śmiertelność hiszpańskiej stolicy, która i w zwykłych warunkach jest podwójną, niż innych stolic europejskich, obecnie wzrosła do przerażających rozmiarów, tak iż urzędnicy cmentarni i grabarze nie mogą swej smutnej pracy nadążyć.

W Madrycie ludność bezdomna liczy 10 tysięcy ludzi, którzy przyzwyczajeni są mieszkać całe życie na ulicy i umierać w końcu na ulicy; o których nikt, nawet policja porządku miejskiego lub obyczajów, nie troszczy się. Ponieważ przytułki noclegowe są bardzo nieliczne, wolni ci obywatele przepędzają noce na pustych placach budowlanych, skwerach i kryjówkach.

Ażeby choć cokolwiek ulżyć ich strasznej nędzy, miasto postanowiło w końcu na różnych placach poustawiać piece gazowe i ogrzewać je przez całe noce aż do późnego ranka.

W innych miastach Hiszpanji zimna są większe jeszcze, niż w Madrycie. W Burgos i Aźili termometr opadł do szesnastu stopni poniżej zera, liczba zmarzniętych jest bardzo znaczna. Nawet w Maladze i Alicante, w których temperatura jest zwykle tropikalna, otoczonych wysokiemi lasami palmowemi i w których nawet podczas miesięcy zimowych rzadko jest mniej niż piętnaście stopni ponad zero, obecnie panują silne chłody.

Jedyną pociechą dla mieszkańców Madrytu może być tylko nadzieja lepszej przyszłości i bliskiej wiosny. Wyraz ten nigdy nie brzmiał tak słodko dla Hiszpanów, jak teraz wobec śniegu, lodu i zimna, przejmującego do kości.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zaślubiny arcyks. Elżbiety.

Wiedeń 22 stycznia. Dziś o g. 12-tej w południe odbyła się w Burgu uroczysta renuncjacja arcyksiężniczki Elżbiety Marji, z okazji jej zamążpójścia. Renuncjacja odbyła się w obecności cesarza, arcyksiążąt, tajnych radców, ministrów austrjackich i węgierskich, oraz ks. Alfreda Windischgraetza, jako świadka.

„National Ztg" o drze Koerberze.

Berlin 22 stycznia. *National Zeitung* z okazji drugiej rocznicy objęcia rządów w Austrji przez dra Koerbera, zamieściła korespondencję z Wiednia, w której wskazuje, że dr. Koerber objąwszy przed dwoma laty ster rządu w chwili najcięższej w nowoczesnej historji Austrji, objawił niezmordowaną pilność, mądrość i wytrwałość. Utrzymał austrjacką konstytucję i austrjacki parlament. Dr. Koerber chwycił się zupełnie nowej metody, a mianowicie indywidualnego traktowania parlamentu i trzymał się zasady, iż żadnego stronnictwa nie należy uważać z góry za wrogie, gdyż z każdem możliwe jest pewne porozumienie.

Oprócz trudności, które napotkał, znalazł dr. Koerber także bardzo wiele ważnych spraw, łączonych z pewnym terminem i naglących. Dr. Koerber potrafił połączyć oba zwalczające się szczepy do wspólnej pracy na polu ekonomicznem i przez to stworzył dla siebie zaufanie wśród ludności, które rośnie, a nie tak, jak było u jego poprzedników, po dwóch latach wygasło. Dr. Koerber dąży do porozumienia między narodami i stronnictwami, przyczem mu bardzo wiele dopomaga zaufanie, którem się wszędzie cieszy.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 22 stycznia. Posłowie narodowo-liberalni i wolnomyślni uczynili w parlamencie wniosek, domagający się zniesienia rezporządzenia, zakasującego kobietom brania udziału w politycznych stowarzyszeniach i zgromadzeniach.

Berlin 22 stycznia. Stronnictwo centrum będzie w parlamencie interpelowało rząd, dlaczego rada związkowa nie przychyliła się do uchwalonej już dwukrotnie przez parlament ustawy, znoszącej zakaz osiedlania się Jezuitów w Niemczech.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 22 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych obradowano nad etatem ministerstwa spraw zewnętrznych. Dep. Castellane żąda wyjaśnień w sprawie polityki rządu i przemawia przeciw polityce rządu francuskiego w Chinach.

Dep. Destournelles pochwala politykę rządu francuskiego i podnosi dobre stosunki Francji do innych mocarstw, a zwłaszcza do Włoch. Co się tyczy kwestji trypolitańskiej, to jest dziecińskiem twierdzić, iż ktoś myśli o rozdzieleniu Trypolisu. Gdyby go za darmo dawano, to niktby go nie chciał wziąć. Kończy apelem do Europy, aby nie uciskała narodów słabszych.

Dep. Raiberde omawia politykę francuską w Marokko i żąda wyjaśnień o stosunku Francji do Anglji.

Z kolei zabiera głos minister spraw zewnętrznych. p. Delcassé.

W dalszym ciągu dyskusji nad budżetem ministerstwa praw zagranicznych minister Delcassé poruszył kwestję chińską; rzekł, że została ona w sposób zadowalający załatwiona. Stanowisko Francji w świecie jest ze wszech miar zadowalające; szczególnie w Turcji nie ustępuje Francja żadnemu innemu państwu. Najważniejsze przedsiębiorstwa są tam w rękach francuskich, a szkoły francuskie mają coraz większą frekwencję. Następnie omawiał minister rozmaite kwestje polityki zagranicznej, między temi Francji do Włoch. Francusko-włoska umowa handlowa jakoteż konwencja afrykańska zmieniły istotę stosunku francusko-włoskiego. Stosunek ten stał się bardzo przyjacielski i doprowadził do świetnych manifestacyj w Tulonie, które należy powitać jako zakończenie nieporozumień, które już i tak zbyt długo trwały. (Oklaski). Co się tyczy przymierza z Rosją, to nie jest on skierowany przeciw nikomu. Rząd zawdzięcza to mądrości parlamentu, że mógł takie rezultaty osiągnąć. (Oklaski).

Następnie dyskusję ogólną przerwano i przyjęto kilka rozdziałów omawianego budżetu. Na żądanie ministra przywrócono skreślony przez komisję kredyt na ambasadcra francuskie przy Watykanie 314 głosami przeciw 206.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 22 stycznia. W Izbie gmin wniósł Dillon, aby Izba dała wyraz zapatrywaniu, iż systematyczne pustoszenie obu południowo afrykańskich rebublik, masowe więzienie kobiet i dzieci boerskich i zamykanie ich w niezdrowych obozach, gdzie cierpią głód — stoi w sprzeczności ze zwyczajami wojennymi cywilizowanych narodów i że takie prowadzenie wojny jest barbarzyństwem. Wniosek Dillona 283 głosami przeciw 64 odrzucono. Za wnioskiem głosowali tylko irlandzcy nacjonaliści i kilku radykałów.

Londyn 22 stycznia. W izbie gmin Chamberlain oświadczył, że dochody Transwaalu w miesiącach listopadzie i grudniu 1901 wynosiły 95.000, względnie 97.000 funtów szterlingów. Złota wydobyto w miesiącu listopadzie 39.000, a w miesiącu grudniu 52.000 uncyj.

Londyn 22 stycznia. Izba gmin odrzuciła dodatkowy wniosek Cawleya. Irlandczycy radykali i pewna liczba liberalnych wstrzymała się od głosowania.

Londyn 22 stycznia. W ciągu dyskusji adresowej w izbie gmin odpowiedział lord Balfour na zarzuty, jakoby rząd nie dosyć spiesznie spełnił życzenia Kitchenera, który domagał się nowych oddziałów wojska. Balfour oświadczył, że w ciągu ubiegłego roku wysłano do południowej Afryki 81 tysięcy ludzi i 129 tysięcy koni. Urząd wojenny nigdy jeszcze w historji Anglji nie dokonywał takich trudnych zadań, jak powyższe. Kitchenerowi posłano więcej nawet wojska, niż żądał. Mowca odpiera więc nieuzasadnione zarzuty, które mogą tylko osłabiać powagę Anglji.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 22 stycznia. W komisji budżetowej toczy się dziś dalsza dyskusja nad niektórymi działami ministerstwa kolejowego.

P. Kramarz ponawia swoje wywody, w których domaga się podwyższenia taryf kolejowych.

Przeciwko temu przemawiali: p. Byk, który określił podwyższenie taryf, jako ruinę dla Galicji, oraz p. Starzyński, który oświadczył, że posłowie galicyjscy nie zgodzą się na podwyższenie taryf kolejowych.

Z krakowskiej rady miejskiej.

Kraków 22 stycznia. Sekcja szkolna uchwaliła przedłożyć pełnej radzie wniosek o przyznanie dla 16 etatowych nauczycieli i nauczycielek tytułem jednorazowej zapomogi 800 koron, oraz dla reszty nauczycieli i nauczycielek kwoty 1200 koron na ręce prezydenta, który uwzględnić ma życzenia najbardziej potrzebujących.

Podwyższenie cen chleba.

Kraków 22 stycznia. W sprawie podwyższenia cen chleba, zarządzono zbadanie deklaracji majstrów piekarskich, które oni co miesiąc przedkładają, obowiązując się dostarczyć pieczywa po cenach wyszczególnionych w deklaracji. Ci, którzy samowolnie wbrew deklaracji podnieśli ceny chleba, będą ukarani.

H. K. T.

Poznań 22 stycznia. *Dziennik poznański* ogłasza urzędowy dokument regencji gdańskiej, uwalniający nauczyciela Jerkowitza w Sankowicach od służby za to, że publicznie rozmawiał z wielu osobami po polsku.

Wiec polski.

Berlin 22 stycznia. Niedzielny wiec Polaków katolików w Berlinie przy udziale 1000 osób, obradował nad sprawą wychowania dzieci polskich i uchwalił rezolucję: Polacy katolicy w Berlinie postanawiają jednogłośnie wystosować prośbę do stolicy apostolskiej, aby przychyliła się do gorących pragnień tutejszych katolików i ustanowiła trwałe przepisy dla duchowieństwa berlińskiego, zapewniające dostateczną ilość nabożeństw w języku polskim i posługi duchowne, oraz naukę religji dla dzieci po polsku.

Pomnik Chopina.

Warszawa 22 stycznia. Odbyło się pierwsze posiedzenie dla budowy pomnika Chopina. Przez aklamację wybrano prezesem hr. Brochockiego, zastępcą hr. Marc. Zamoyskiego, skarbnikiem hr. Czackiego, a sekretarzem Gawalewicza. Obradowano nad sposobem zbierania składek w warunkach zakreślonych pozwoleniem władz i nad zorganizowaniem biura, na które hr. Zamoyski ofiarował lokal w swym pałacu. Kwestje konkursu na pomnik i miejsca zostawiono na później, gdy odpowiednie dane i poglądy osób kompetentnych należycie będą rozpatrzone.

Inwestycje w Warszawie.

Warszawa 22 stycznia. Wczoraj byli u prezydenta miasta reprezentanci towarzystwa kapitalistów szkockich, którzy zamierzają włożyć 30 miljonów rubli w inwestycje Warszawy; mianowicie zamierzają wybudować rzeźnię centralną, port na Wiśle i doki, skąd możnaby eksportować mięso na rynki angielskie; zamierzają również rozszerzenia sieci tramwaju z 20 na 150 kilometrów.

Wypadki w Chinach

Pekin 22 stycznia. Od czasu objęcia zarządu miasta przez Chińczyków są widoki, iż sytuacja w zupełnym spokoju się rozwikła. Posłowie zagraniczni stwierdzają przyjazną wobec nich postawę chińskich władz. W sprawie mandżurskiej zajmują Chińczycy od czasu śmierci Lihunczanga stanowisko bardzo rezerwowane. Rząd chiński oświadczył, że ubolewa z powodu zamordowania francuskiego misjonarza w Kwantung i zarządzi natychmiast wyśledzenie i ukaranie winnych.

Eksplozja.

Murcja 22 stycznia. W kopalniach w Mazarron zaszła eksplozja, w której 7 osób utraciło życie.

Dżuma.

Stambuł 22 stycznia. W ostatnich 6 dniach skonstatowano w Bagdadzie 8 wypadków dżumy, z których 4 zakończyły się śmiercią.

Strejki.

Genua 22 stycznia. Służba tramwaju elektrycznego rozpoczęła strejk.

Straszny dramat.

Getynga 22 stycznia. Na przedmieściu tutejszem rozegrał się wczoraj straszny dramat. Oto leśniczy Tischlin z zazdrości o swoją żonę zastrzelił swoich pięcioro dzieci i żonę, a następnie sam sobie odebrał życie. Tischlin liczył lat 60, żona jego 30.

Kraków 22 stycznia. Dziś w południe przybyło do prezydenta Friedleina kilkudziesięciu drobnych handlarzy węgla z rodzinami, prosząc o chleb, gdyż miejski skład węgla, oraz inne większe składy pozbawiają ich zupełnie zarobku. Prezydent rozmawiał dłuższy czas z nimi o środkach ratunku.

Wiedeń 22 stycznia. Prezydent gabinetu węgierskiego p. Szell odjeżdża dziś z powrotem do Budapesztu, dokąd przybędzie dziś wieczorem.

Chrystjana 22 stycznia. Pisma tutejsze donoszą, iż profesor tutejszego uniwersytetu dr. Broch, wyborny znawca literatur słowiańskich powołany został przez ministerstwo oświaty w Austrji na profesora fotologji słowiańskiej, w uniwersytecie w Gracu. Prof. Broch otrzymywał już w poprzednich latach subwencję od rządu austrjackiego na prowadzenie badań naukowych w Bośni, Serbji i Bułgarji.

Chrystjana 22 stycznia. Odelsthing przyjął projekt ustawy dopuszczającej do mianowania także kobiet ławnikami sądowymi (Gerichtsbeisitzer).

Kronika z ostatniej chwili.

Nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych w walkach 1863 roku bohaterów, odbyło się dzisiaj o godzinie 10 rano w kościele katedralnym. Celebrował ks. prałat Lenkiewicz, śpiewał chór Towarzystwa muzycznego. Na środku kościoła, stał wspaniały, ręczną bronią przystrojony katafalk. Obok niego ugrupowali się członkowie Towarzystwa uczestników ostatniego powstania, a przed nim delegaci stowarzyszeń „Gwiazda", „Skała", „Jedność" i Towarzystwo św. Stanisława Kostki. Po ukończeniu nabożeństwa, tłum szczelnie wypełniający przestronny Dom Boży odśpiewał „Boże coś Polskę" i „Boże Ojcze", poczem opuścił świątynię i rozszedł się spokojnie.

Nieszczęśliwy wypadek. Jan Gorecki 34-letni parobek folwarczny, wioząc furę siana z Rozdołu do Lwowa, niedaleko już rogatki spadł z wozu i potłukł się straszliwie. W szpitalu dokąd go przeniesiono, skonstatowano u niego pęknięcie czaszki, krwiotok w lewej jamie usznej i uszkodzenie bębenka w prawem uchu.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie stacji meteorologicznej w Wiedniu). Z 19 stycznia godzina 7 rano notują: Riva + 1·8 pogoda. Tryjest + 6·3 pogoda. Abazja + 3·8 pogoda. Palermo + 8·0 w części pochmurno. Neapol + 7·0 pochmurno. Nizza + 4·3 pogoda. Stockholm + 4·0 pochmurno. Petersburg 14·8 śnieg. Warszawa + 1·3 pochmurno. Konstantynopol + 0·3 pochmurno. Przegląd ogólny: Szeroka strefa wysokiego stanu barometru, rozciąga się od zatoki biskajskiej przez Europę centralną do Czarnego morza. Głębokie minimum leży przez Skandynawję środkową. Na północy Austro-Węgier panuje częściowo pogoda chmurna, miejscami mglista, na południu przeważnie ciepła. Temperatura po większej części spadła.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 22 stycznia.

(*fr.*) Spekulacja giełdowa zaczyna się ruszać na dobre i to zarówno tutaj jak w Berlinie. Uchwała związku śląskich walcowni żelaza podwyższyła cenę konstrukcyj żelaznych o 7½ marek na tonnie, dodaje znów bodźca spekulacji w walorach żelaznych, wzrasta także nadzieja, że może wojna w południowej Afryce niebawem się skończy, a zapowiedź tego upatrują w zarządzeniu rządu angielskiego, systującem dalszy pobór rekrutów. Na naszym targu niebywała senność i obfitość gotówki powoduje stałe podnoszenie się kursu rent, a ruch ten przenosi się zwolna także na inne kategorje papierów. Porównując dzisiejszy kurs rent, z kursem z przed roku, widzimy, że niektóre kategorje rent n. p. austrjackie złota, podniosły się w tym czasie o przeszło 6 i pół prc. W obec tego zaczyna się wytwarzać nawet spekulacja giełdowa w rentach. Grupa Rotszyldowska obejmuje właściwie od rządu ostatnią partję wydanej w roku zeszłym 4 prc. renty przeznaczonej na inwestycje w sumie 62 i pół miljona koron.

— **Wiedeń** 22 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9·47 do 9·48, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 8·04 do 8·05, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·70 do 5·71, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7·79 do 7·80, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·60 do 12·70; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pochmurno

— **Budapeszt** 22 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·26 do 9·27, na październik od 8·41 do 8·43 żyto na kwiecień od 7·79 do 7·80: owies na kwiecień od 7·50 do 7·51; kukurydza na maj od 5·39 do 5·40; rzepak na sierpień od 12·30 do 12·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerw. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

Wiedeń 22 stycznia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·25, Renta majowa 100·90, Węg. renta koronowa 96·—, Akcje austr. zakł. kred. [illegible]5·50 Akcje węg. zakł. kred 674·—, Akcje Ar[illegible]obanku 264·—, Akcje Unionbanku 553·50 Akcje Bankvereinu 458·—, Akcje Länderbanku 423·50, Akcje kolei państw. 666·50, Lombardy 77·—, Akcje kolei Elbethal 454·— Akcje fabryki broni 309·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 411·50 Akcje Rima Muranji 491·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.485, Losy tureckie 104·50 Ruble 253·— Usposobienie spokojne.

Berlin 22 stycznia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·25. Tow. dyskontowe 186·25. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę dnia 22 stycznia o godzinie 7 wieczorem.

Wznowienie.

TAMTEN

sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

Akt I. „W knajpie". Akt II. „Aresztowanie". Akt III. „U generała Horna". Akt IV. „Dziesiąty pawilon". Akt V. „Na Sybir".

OSOBY:

Generał Horn	p. Chmieliński
Pułkownik Korniłow, urzędnik do szczególnych poruczeń	p. Kamiński
Pułkownik artylerji	p. Jaworski
Porucznik Botkin	p. Węgrzyn
Kornet Nikiforow	p. Roman
Kapitan Juryj Andreicz Agafonow	p. Feldman
Porucznik Strelkow	p. Solski
Kazimierz	p. Kuncewicz
Bogdański	p. Kliszewski
Józef	p. Wysocki
Marjan	p. Stanisławski
Pani Wielborska	pni Cichocka
Marta Wielborska	pna Jankowska
Anna	pni Bednarzewska
Julja Korbiel	pni Węgrzynowa
Kultiapkin, stary żandarm	p. Kwiatkiewicz
Matałkowska, utrzymująca rest.	pna Wojnowska
Józia, dziewczyna usługująca	pna Nałęcz
Mania „ „	pna Jaroszówna
Klocia „ „	pni Ogińska
Toncia „ „	pna Borkowska

Oficerowie, żandarmi, goście.

Rzecz dzieje się w Warszawie za naszych czasów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 stycznia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. S. Czarniecki z Poznania. Hr. Z. Dzieduszycka z Pohorca. Hr. F Zamoyski z Urycza. Hr. A. Duniu z Głębokiego. Hr. W Dzieduszycki z Jezupola E. Deisel z Paryża. J. Rydel z Krakowa. Dr. J. Kohn z Białej. A. Fedorowicz z Szył. T. Jorkasz z Rosji. W. Hoszard z Wieliczki.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Jarzymowscy z Chłopiatyna. M. Buczyński z Warszawy. J. Szumpeter z Buska. M. Ochocki z Zarwanicy. S. Burliga z Glinian. K. Kędzierski z Sarnek. O Sala z Wysocka. M. Małek z Wyżnicy. E Kulczycki z Kolędzian. S. Marczyński z Teaczynka. J. Cieński z Pieniak. J. Zgórski z Sokala.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Na lokomotywie.

(Ze wspomnień dziennikarza angielskiego).

Lat temu dwanaście, będąc współpracownikiem jednego z większych dzienników w Dublinie, otrzymałem dnia pewnego polecenie, abym był obecny jako sprawozdawca na jednym z wielkich meetingów, odbyć się mającym w pewnem mieście, o sześć godzin jazdy od Dublina. A że obrady i postanowienia tego zgromadzenia miały wielką polityczną doniosłość i ponieważ sprawozdanie miało być następnego dnia w naszym dzienniku ogłoszone, otrzymałem więc upoważnienie po ukończeniu meetingu wrócić do Dublina pociągiem nadzwyczajnym.

Administracja naszego dziennika, pomimo wielkiego kosztu, jaki nadzwyczajny pociąg za sobą pociągał, śmiało go ponieść mogła, ze względów wyżej wyrażonych.

Z nadejściem nocy, gdy zgromadzenie rozchodzić się poczęło, ja, korzystając z udzielonego mi upoważnienia, pospieszyłem na dworzec kolei żelaznej, gdzie pociąg nadzwyczajny zamówiłem. W czasie, nim zamówiony pociąg przygotowano, udałem się do restauracji, gdzie wobec dobrego befsztyku i butelki wina starałem się zapomnieć o trudach, wśród dnia przebytych.

Tak minęło przeszło trzy kwadranse. Latarnie gazowe tak w gmachu dworca, jako też i po za obrębem jego pozapalano. Służba przechadzała się tu i tam, lecz nigdzie nie było ani śladu, aby jaki pociąg nadzwyczajny był zamówiony.

Zaniepokojony tem, wyszedłem na peron, gdzie mnie owiał miły chłód wieczorny. Wtem zbliżył się do mnie, jak na zawołanie, naczelnik stacji. Szybko zwracając się do niego, zawołałem:

— Ależ na Boga, panie! cóż się dzieje z moim pociągiem?

— Chciej pan chwilę jeszcze być cierpliwym — odparł naczelnik. — Lokomotywa już gotowa, tylko brak jeszcze maszynisty. Sam oczekuję go z wielką niecierpliwością i nawet po raz wtóry już posłałem po niego.

— To źle! — zawołałem gniewnie — kiedy pan jesteś zawisłym od swoich podwładnych; sądzę, iż raz wydany rozkaz powinien być natychmiast spełniony.

— Mylisz się pan — odrzekł naczelnik — nie zależę od fantazji swoich podwładnych; maszynista Smith jest bardzo dobrym i sumiennym. Tylko przed dwoma miesiącami umarła mu żona, którą kochał do szaleństwa. Wypadek ten dotknął go tak do żywego, że dostał pewnego rodzaju obłędu i byliśmy zmuszeni odesłać go do szpitala na parę tygodni, skąd wyszedł zupełnie zdrów, aczkolwiek podlega pewnemu rodzajowi melancholji i to jest powodem, dla którego zmuszony jestem postępować z nim oględnie.

— A! piękna historja — zawołałem — odbyć podróż koleją w nocy, z człowiekiem, który niedawno był w domu obłąkanych.

— Cóż robić! W obecnej chwili innego maszynisty nie mamy. Jednak możesz pan być spokojnym; Smith jest już zupełnie zdrów i obowiązek swój spełnia z całą sumiennością.

— Na odpowiedzialność pańską puszczę się w drogę.

— Możesz pan to uczynić z całą śmiałością. Czy życzysz pan sobie, aby do lokomotywy przyczepić wagon?

— Nie! za wiele czasu by to zajęło! — odpowiedziałem, ciesząc się myślą, iż odbędę podróż tylko na lokomotywie.

Właśnie w tej chwili parowóz zajechał, a naczelnik zwracając się do mnie, rzekł:

— Oto Smith nadchodzi!

Był to człowiek, lat około czterdziestu, silnie i dobrze zbudowany. Okrywał go surdut bajowy, niegdyś szary, teraz już pyłem węgli i sadzą zaczerniony; szalik wełniany czerwony okalał mu kilkakrotnie szyję, a głowę okrywała czapka, zaopatrzona dużym daszkiem.

Za zbliżeniem się Smitha, spojrzałem na jego twarz, która była bladą, a z ócz, ukrytych w głębokich jamach i ocienionych gęstemi brwiami, przebijała pewna niechęć, czy też upór. Czarna broda i wąsy, ocieniające część jego twarzy, bynajmniej nie okazywały staranności, były dziko najeżone.

— Długo czekać dajecie na siebie, spieszcież się! — zawołał naczelnik w chwili, kiedy Smith zbliżył się do nas, a pozdrowiwszy z lekka czapką, przeszedł, nie rzekłszy słowa, lecz zwrócił się do lokomotywy i wstąpił na platformę, gdzie już go palacz oczekiwał.

W chwil kilka i ja wskoczyłem na platformę, gdziem obok dwóch poprzednich stanął, a lokomotywa, zwana „Herkules“, ruszyła z miejsca. Przy odjeździe naczelnik stacji zawołał mi wesoło: Szczęśliwej drogi! — za chwilę tak jego jak i cały dworzec straciliśmy z oczu.

Zrazu podróż szła dobrze i spokojnie; oprócz syku, turkotu i łoskotu maszyny, nic więcej słychać nie było. Wszyscy trzej milczeliśmy, a ja, wsparty o barjerę, spoglądałem bezmyślnie w daleką, ciemną noc.

Naraz z głębokiej mej zadumy wyrwany zostałem wołaniem maszynisty:

— Wiliam, węgli!

Spojrzałem. Czeluść pieca rozwarła się, palacz wrzucił do niej kilka szufli pełnych węgli. I znowu nastało milczenie. Smith z gorączkowym niemo pośpiechem otworzył kilka wentyli, poczem niepewnym wzrokiem spojrzał na mnie i palacza.

Z możliwym spokojem począłem badać sadzą poczernione rysy twarzy moich towarzyszy i zdawało mi się, iż palacz z widocznym niepokojem na swego przełożonego spoglądał. Kilka usiłowań zawiązania rozmowy ze Smithem spełzło na niczem, zaganięty milczał i widocznie w żadną rozmowę wdawać się nie chciał.

I znowu wśród tego milczenia rozległ się głos maszynisty:

— Węgli, Willjam, węgli.

Palacz zawahał się w wykonaniu danego polecenia, lecz powtórnie wydany rozkaz maszynisty zmusił go do posłuszeństwa. Czeluść się rozwarła i ognisko dosyć już napakowane, ponownie zasycone zostało węglami. Zdawało mi się, iż po szynach posuwamy się z szybkością lotu ptaka, lecz maszyniście widocznie było to jeszcze za powolnie, gdyż, o ile dojrzeć mogłem, Smith poruszył kilka klap i siłę pary podwyższył. Palacz z błędnym wzrokiem śledził ruchy Smitha, poczem odetchnąwszy głęboko, spojrzał pytająco na mnie.

Przyznam się, iż wobec tego towarzystwa, ogarnęło mnie dziwne uczucie niepokoju. Ażeby usunąć to niemiłe wrażenie, zbliżyłem się do Smitha i lekko dotykając ramienia jego, rzekłem:

— Herkules dzielnie jedzie. Widać, iż na nim jesteście, jak u siebie w domu.

Zamiast odpowiedzi, spojrzał tylko na mnie i gromkim głosem zawołał:

— Węgli, węgli Willjam!

Sądząc, iż Smith mnie nie zrozumiał, rzekłem:

— Zdaje mi się, iż jedziemy dostatecznie szybko i jeżeli Herkules dalej tak pojedzie, to wcześniej, aniżeli potrzeba staniemy w Dublinie.

Przeraźliwy śmiech był jedyną odpowiedzią, a po chwili Smith, zwracając się ku mnie, rzekł:

— Oh! musimy jechać jeszcze szybciej! Niech djabeł porwie tak powolną jazdę! pan tego nie rozumiesz — i znów na palacza zawołał: Węgli, węgli!

— Wzruszając ramionami i kręcąc głową, palacz spełnił rozkaz, a ja z przerażeniem spostrzegłem, iż piec w zupełności był napełniony.

Właśnie zamierzałem zaprotestować przeciw tej szalonej jeździe, gdy naraz Smith przeszywającym wzrokiem spojrzał na mnie i mierzą mnie od stóp do głów, powoli i złowróżbnym tonem zapytał:

— Słyszałeś pan o tem, że żona moja Marja, umarła?

— Tak jest — odparłem; myśląc o tem, co mi naczelnik stacji mówił — z prawdziwym żalem dowiedziałem się o stracie, jaką pan poniosłeś.

Przy blasku latarni dojrzałem, iż nieszczęśliwemu w oczach błyszczały łzy; obtarłszy je ręką, tak do mnie przyciśnionym głosem przemówił:

— Lecz ja jej nie zamordowałem, nie! Ludzie tak mówią, tak, źli ludzie i djabeł wierzą temu, ale to nie prawda.

I znowu pod ręką Smitha zabrzęczały wentyle i klapy i znowu silnym głosem zawołał:

— Węgli, węgli! — poczem zwracając się do mnie dodał:

— Widzisz pan, ja wiem z pewnością, że djabeł mnie ściga, bo on sądzi, iż ja jestem mordercą mojej Marji, ale cóż kiedy on mnie nie dogoni. Pojadę aż na koniec świata, a Herkulesa ani śmierć, ani też djabeł nie wstrzymają.

Na te słowa, z przerażenia włosy mi na głowie powstały; w tej chwili przelecieliśmy koło jakiejś stacji. Spojrzenie jedno, rzucone na peron, pozwoliło mi dojrzeć wielką ilość ludzi tam zgromadzonych, którzy niewątpliwie oczekiwać musieli pociągu, zbliżającego się z przeciwnej strony. Dojrzałem także, jak ci ludzie, widocznie przerażeni tak szybką naszą jazdą, ze zgrozą ręce powznosili.

(Dokończenie nastąpi).

L. 141.

Obwieszczenie.

Folwark BRUSINÓW 3 kilometry odalony od stacji kolejowej Bełz składający się z 484 morgów 49☐ sążni a to

gruntów ornych . . .	351 m.	843☐ sążni
łąk	117 „	47 „
ogrodów	8 „	621 „
pastwisk	7 „	138 „

jest z wolnej ręki do wydzierżawienia na okres 6—12 lat począwszy od 1 marca b. r. u właścicielki chrześc. gminy miasta Bełza.

Budynki gospodarcze i mieszkalne w dobrym stanie. Oferty należy wnosić **od 25 Stycznia do 10 Lutego b. r.** w którym to dniu od 10 do 12 w południe nastąpi rozpatrzenie ofert i ustna licytacja.

Bliższe warunki dzierżawy mogą być przejrzane w tutejszym Magistracie.

BEŁZ dnia 20 Stycznia 1902 r.

131 **T. Kowalski.**

L. 1392/01.

KONKURS

Stosownie do §. 48 ust. z dnia 2 lutego 1891 Nr. 82 Dz. ust. i rozporządzeń kraj. rozpisuje się konkurs na **posadę AKUSZERKI gminnej w Niemirowie w powiecie rawskim.** Podania należy wnosić na ręce Urzędu gminnego w Niemirowie z dowodem fachowego uzdolnienia do dnia 15 lutego 1902.

W podaniu należy również wymienić gdzie i jak długo kompetentka o posadę dotąd praktykę wykonywała i udowodnić wiek swój metryką urodzin.

Jako roczną płacę ustanawia się 50 złr. (100 koron), oraz po 2 kor. od każdego porodu. Przy ubogich rodzących pomoc bezpłatna. Płacę wypłaca kasa gminna. Podwody dla chorej dostarczać ma gmina, jeżeli odległość od mieszkania akuszerki jest więcej jak o 3 kilom. odległą.

NIEMIRÓW dnia 19 stycznia 1902.

132 **Dobrowolski** naczelnik gminy.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.